PIONIER

Nr. 1. Listopad 1924

Rok I. ▪ Cena 50 gr



DRZEWORYT



Jego nie rozumie tu nikt.
Nikt nie rozumie, że on nie mówi starych mogilnych słów i ginie.
Nikt nie rozumie go, który się tuła po krwawej twardej ziemi, który jest sam bez gwiazd, bez opatrzności.
Kaplice mija, w których lampy płoną dzień i noc. On tu jest obcy.
Nigdzie na ziemi nie ma zgotowanego domu.
Na sztandarze jego płoną słowa, które jutrzejszy dzień dopiero odczyta.
On nie jest sługą żadnego Boga i ładu.
Bóg nie rozpościera nad nim swej chroniącej dłoni.
Sam jest pod tem chłodnem niebem opuszczenia.

STANISŁAW BRZOZOWSKI



W listopadzie 1923 r. bruki Krakowa, Tarnowa i Borysławia spłynęły krwią robotniczą. Pamiętamy o tem.

MY

Idziemy do walki.

Garstka nas.

Jesteśmy tylko awangardą.

Kominy fabryczne i nędzne chałupy znaczą nam drogę.

Idziemy zwartą, żelazną falangą.

Nie zwycięży nas nikt.

Falanga sunie przebojem, zawsze zwarta, mocarna, groźna.

Jesteśmy, jak młot, co kuje kształty nowego życia.

Jesteśmy, jak ręka, co tnie bez drgnienia.

Jesteśmy fanatykami, bo tylko oni walczyć potrafią.

Nam nikt nie pomoże.

Tysiące nas padną.

Lecz my nie pierwsi.

Oczy tych, co zginęli, patrzą na nas, wołają.

Idziemy, bo taki mus.

Przeszliśmy już czasy wzruszeń wtajemniczenia.

Obecnie pozostała tylko jasna, nie wymagająca tłumaczeń konieczność.

Płomienne ślemy wici:

jeśli walczysz o siebie,

jeśliś do walki zrodzony,

jeśli wszystko poza nią odrzucić potrafisz,

jeśliś pionierem, co innym drogę przebija —

Twe miejsce tu, w naszym szeregu.

Socjalistami jesteśmy.

Idziemy z parjasami, co żyć muszą od lat najmłodszych w pracy ponad siły, co giną, nie zobaczywszy nic, prócz nędzy swego dnia codziennego.

Jesteśmy z tymi, których udziałem głód, ciemnota.

Nie filantropja to.

Spłacamy jedynie swój dług.

Walczymy razem z rewolucyjnym proletarjatem świata całego.

Jego myśli, tęsknoty, miłość, gniew i odraza — naszemi są.

Jedna nam droga — szlak walki dziejowej.

Rewolucjonistami jesteśmy.

Nie dla nas walki na arenie publicznej.

Nie mamy życia własnego.

Jest ono tylko narzędziem wielkiej, świętej sprawy.

Przejdziemy przez nie, może nieznani nikomu.

I nikt wiedzieć nie będzie, żeś walczył, żeś cierpiał, żeś żył.

I pamięć po nas zaginie.

Jesteśmy, jak ludzie bez twarzy, bez duszy, bez domu.

Idziemy, bo chcemy, musimy, często łżeni przez tych, dla których walczymy.

Nie znamy słupów granicznych.

Nie różnią nas rasy, języki, historja.

Ojczyzną naszą glob cały, i innej pozatem nie mamy.

Bratnią każda strudzoną dłoń.

Stajemy wszędzie w swoim szeregu.

— Jedna barykada nas łączy.

Jedną jest nędza czworaków polskich, górników rurskich, plantacyj bawełny i drwali Kanady.

Etyką naszą jest cel.

Widzieliśmy zaropiałe, psie oczy nędzy ludzkiej, bezmyślny ciężar życia tych, którym udręką jest jeno.

Po co to wszystko? Co im odpowiesz?

Jesteśmy krzyżowcy bez boga.

Nie znamy ulgi modlitwy.

Ból i żal złamać nas może lub zahartować, nigdy zgiąć nas w pokorze.

Nie dla nas kojące słowa Chrystusa.

Nieubłaganie walczymy.

Łaski nie znamy i nie prosimy.

— Nienawiść nasza równie potężna, jak miłość jest.

Przyszliśmy i odejdziemy w nicość.

Niebiosa nie dla nas, lecz dla słabych, zniszczonych, lękliwych.

Pogańską radość życia głosimy, choć nie naszym ona będzie udziałem.

O nową kulturę walczymy, kulturę nie górnych dziesięciu tysięcy, depczącą życie miljonów, lecz wolną, tworzoną przez wszystkich.

Walczymy o życie samo.

— Gdzie kres naszej walki?

Dla nas go niema, bo myśmy jej stygmatem znaczeni.

Czy wiesz ty, mały człowieczku . . .

Czy wiesz ty, mały człowieczku, jak małym jesteś? Jak ciasny twój światek? Jak drobne twe troski i zgryzoty, jak nikłe twe uciechy?

Zali znasz ty niszczące, głębokie cierpienie, — ból, co zabija, znaszli spienioną, wezbraną radość zwycięscy?

O jakież to wszystko u ciebie skąpe, mizerne, skarlałe!

Pierś twa zapadła — zwiędłe, wygasłe twe oczy.

Drepczesz mozolnie po ścieżynce twej monotonji, cieszy cię pstrokacizna twych grządek.

A wokół wre bój, — straszliwy, ostatni, zapamiętały. Olbrzymy dziejów, wichry i nawałnice — stoczą wnet walkę, — zewrą się, zaszamocą. Wzmaga się moc ich i nieubłaganie. Wzrastają, by miażdżyć się i łamać, prężyć i ginąć. Co mijasz, nie postrzegając, pożarnym dygoce wybuchem. Słowa, któreć są bladym majakiem, krwią tętnią i sił nadmiarem.

Sennem, bezdźwięcznem kwileniem chcesz im wtórować?

Zdyszanym piersiom, napiętym muskułom takąż niesiesz odpowiedź?!

Lecz nie.

Otoć owiało mroźne i czyste tchnienie wyżyn. Wsłuchujesz się w przyniesione ci szmery. Skupienie i niepewność malują się w twym wzroku.

Jeszcze chwila — i zadrżałeś od przeczuć.

Zoczyłeś, zda się, te wiry i huragany, te wstrząsy i wysilenia, co i twoim mają być działem.

Pustką i mrokiem wydajeć dawne twe życie. Już doń nie wrócisz! — Jakże byłoby nędznem i dławiącem.

Tęsknotą twą — orle szybowania.

Dobitne tedy i niedwuznaczne niechaj porwą cię ukochania, — twarda, niewzruszona wola walki i wola zniszczenia. — — — — — — —

— Bądź jako strzała tęsknoty!

Przyszłości przynależny jak tęsknota, a chybki i niezawrotny jak spad jastrzębia.

Nie żałuj pstrokacizny swych grządek. Jako posąg masz być z jednej wykuty bryły. Jedna myśl, jedno czucie niechaj włada nad tobą.

I bez poświęceń.

Nie poświęcających się nam trzeba. Zrośniętym tak i zespolonym z ideą stań się, iżby jeno odstępstwo poświęceniem ci było, — poświęceniem nie do spełnienia.

Pstrokacizny lubownikom nie zazdrość.

Gdy zetrą się wichry i nawałnice, przyjdzie im koniec.

I już się nie odrodzą. Miejsce ich nowej przynależy ludzkości.

Jej to jesteśmy zapowiedzią.

O nią walkę toczymy. Walkę twardą i nieubłaganą! *S.*





Poznanie, ocena i socjalizm

Jako słuszny — socjalizm zwyciężyć musi. Nieodparte jego argumenty zniewolą świat do bezkrwawego poddania. Wystarczy przekonać nielicznych — możnych i panujących, a socjalizm stanie się ciałem. Szczytna wola jednostek zadecyduje o jego triumfie.

Tak oto myśleli socjaliści utopji. Dziś, po dziesięcioleciach twardych i ciężkich zmagań, mając za sobą niewyczerpane doświadczenia walk, rozdzierających ludzkość na wielomiljonowe obozy pracy i kapitału, nie trudno stwierdzić błąd utopizmu. Jasnem jest, iż triumf nasz nie od woli jednostek zależny, lecz od ustosunkowania sił nacierających na się klas społecznych. Wiara w przezwyciężenie oporu „przekonaniem“ przeciwnika wydaje się naiwnością.

W dobie jednak narodzin współczesnego ruchu socjalistycznego wszystko to nie było i nie mogło być tak prostem i niezaprzeczalnem. Rzeczywistość walki z kapitalizmem stopniowo się dopiero kształtowała. Brak było faktów, same za siebie mogących przemawiać. Wymowę ich musiała zastąpić bystra i przenikliwa analiza mechanizmu, utajonych sprężyn społecznego bytowania; w jej świetle ukazywały się dopiero te pochyłości, po których miała i rzeczywiście potoczyła się walka społeczna. W takim to akcie analizy Karola Marksa powstaje nowoczesny socjalizm, — myślowy wykładnik dojrzałej walki o przebudowę społeczną. Genjalny jego umysł przeobraził się w czuły, subtelny sejsmograf, — wyczuł kierunek i charakter nieubłaganie zbliżających się wstrząsów. Dążeń wszakże proletarjatu, ruchu socjalistycznego, samych tych wstrząsów Karol Marks stworzyć nie mógł i nie stworzył. Źródło ich leży w strukturze kapitalizmu.

Uzasadnieniem tego—same nauki Marksa.

Przekonywać można tych jeno, którzy są już **warunkami swego bytu** przekonani. Przekonywanie, jeśli chodzi nie o jednostki — wyjątki, lecz o grupy społeczne, ma miejsce wyłącznie jako „wykrystalizowywanie i formułowanie półświadomych czy nawet nieświadomych mniemań, ale w każdym razie mniemań *in potentia* już istniejących. Nie znajdujemy bowiem w człowieku jakowegoś oderwanie — samoistnego pędu i zmysłu prawdy, do którego dałoby się apelować. Poznawcza myśl ludzka, zrodzona z potrzeb czynu, czerpiąca z niego podnietę, najściślej związaną z zamierzanym i dokonywanym działaniem jako **plan jego i czynnik orjentacji,** myśl ludzka kształtowała się i kształtuje w zależności od aktualnych form walki człowieka o istnienie, od ekonomicznych czynności przezeń spełnianych, od trybu jego życia, — inaczej zaś — od struktury panującej gospodarki społecznej i od pozycji, jaka mu w niej przypada. Do tego samego sprowadza się i drugi czynnik uwarunkowań treści i kształtu myśli ludzkiej — zakres obserwacji właściwy danej klasie społecznej. Czyż może być tedy mowa o „przekonaniu“ na rzecz socjalistycznego poznania warstw posiadających, tak nieskończenie dalekich od zadań i doświadczeń życia robotniczego?

Fabryka i strajkowa walka o kawał chleba — to z jednej, — bank czy biuro handlowe, dostatek śródmieścia z drugiej strony.

Podobnież z myśleniem oceniającem. Same fakty i sama rzeczywistość nie zawiera w sobie wartości, nie jest ni dobrą, ni złą. Słusznemi lub niesłusznemi stają się dane przejawy w naszem dopiero na nie reagowaniu. Ocenianie więc nie jest odkrywaniem wartości rzeczy, lecz nadawaniem ich. Nie jest ono jednak dowolne, nie jest też i przejawem „sumienia“ — zmysłu moralnego. **Pragnienia** nasze i **dążności,** tak bezwzględnie zależne w swem powstawaniu i w możliwościach realizacji od warunków materjalnych, pragnienia te właśnie i dążności, zlewające się w „interes ekonomiczny“, dyktują nam oceny, — z podświadomości orzekają, co dobre i złe, — decydują o naszych ustosunkowaniach, o naszej postawie wobec życia, ukoloryzowywanej zazwyczaj w najfantastyczniejsze „motywy“. Czyż nie byłoby przeto śmiesznem przypuszczać, iż słuszność robotniczego socjalizmu zdolna jest zmusić posiadaczy — zagrożonych przezeń w najżywotniejszych swych interesach — do jego przyjęcia?

Wyzyskiwani przez kapitalizm i dzięki kapitalizmowi wyzyskujący. Co więcej — w rzeczywistości, na gruncie normalnych, przeciętnych świadomości, proces oceny i proces poznania jaknajściślej się zazębiają: pierwszy, nawskroś subjektywny, uzależnia od siebie drugi, objektywny pozornie. Zjawisko powyższe ostatecznie zrywa wszelką styczność myśli robotnika i myśli burżuazyjnej. O „przekonywaniu“ nie może być mowy. Pozostaje walka.

A walka ta, to nie walka jednostek, nie luźnych ich zbiorów, lecz zespołów, — organicznych całości. Klasy społeczne nie są prostą jedynie sumą poszczególnych, w podobnych warunkach bytujących jednostek; stanowią one **syntezę** tych jednostek, syntezę, wchłaniającą je w siebie i przeobrażającą przez wzajemne ich oddziaływanie.

Walka społeczna jest walką klas. Pozycje tej walki, władza państwowa, stanowiska państwowe przynależą nie do jednostek, lecz do klas społecznych, do ich jednostkowych symbolów. Nie od woli też „najmożniejszych“ choćby jednostek zależy przebudowa społeczna. Jednostka, sprzeniewierzająca się wynoszącej ją klasie, traci nadaną jej moc i staje się zwykłym atomem. Przeciwstawiając się swej klasie, nie rozporządza jednostka nawet siłą dowodów: — przekonywać można jedynie już przekonanych.

Najbezwzględniejsza choćby słuszność socjalizmu, najdobitniej wykazana, najgoręcej głoszona przez najzdolniejszą i najofiarniejszą jednostkę czy ich grupę, sama przez się nie daje jeszcze żadnych gwarancyj zwycięstwa. Jedyna pewność urzeczywistnienia socjalizmu — to techniczno-ekonomiczne możliwości i taki całokształt stosunków gospodarczych, taki jego rozwój, który, nakazując odpowiednim klasom „przekonać się o słuszności socjalizmu“, da im zarazem dość sił, by w walce swej przełamały wszelkie opory.

Tak odpowiada marksizm, socjalizm naukowy socjalizmowi utopijnemu.

Życie społeczne tworzy się i przeobraża nie według praw moralnych, nie według celów, które mogłaby mu nadać tylko jakowaś wszechmocna i wszechogarniająca świadomość, lecz pod naciskiem samotwórczych praw, znających **przyczyny** tylko i **skutki.** Z tej to najgłębszej podwaliny marksizmu wywodzi się istota różnicy między socjalizmem utopji i socjalizmem nauki. Różnica w metodzie. O ile pierwszy ogranicza się faktycznie do potępiania istniejącego i do apoteozy ustroju przyszłości, o tyle marksizm bada

przedewszystkiem aparat kapitalistycznej gospodarki, analizuje go, **poznaje.** I ta właśnie analiza kapitalizmu, zrozumienie zachodzących w nim procesów, doprowadza Karola Marksa w naukowem jego **przewidywaniu** do stwierdzenia dziejowej konieczności przeistoczenia się kapitalizmu w rewolucyjne swe przeciwieństwo. Zapanowanie socjalizmu nie na mocy jego słuszności, lecz siłą niecofnionego rozwoju któw.

Socjalizm jest **koniecznością dziejową.**

Stwierdzenie tego wiekopomnem zostanie dziełem.

Nie żądajmy wszakże, by znaczyło ono więcej, niż znaczyć może. I my przedewszystkiem, my inteligenci winniśmy się tego wystrzegać. Inteligentom - socjalistom właśnie, przychodzącym do socjalizmu poprzez **uogólniany** sceptycyzm wobec ocen panującej opinji, przypisać należy nieuzasadnioną i szkodliwą przesadę, jakiej dopuszczono się w przeciwstawianiu się utopizmowi. „Naukowość" socjalizmu zaczęto pojmować wprost karykaturalnie. Skoro naukowa analiza — mniemano — wykazuje przyczynową prawidłowość wszelkich zjawisk, daje ich wytłómaczenie, to niema zła i dobra, wszystko jest równie usprawiedliwione. Nic błędniejszego. Możność zrozumienia czy zrozumienie przyczyn, powodujących jakiekolwiek zjawisko, nic do naszej bezpośredniej na nie reakcji, do oceny niema. Rzecz wstrętna taksamo jest wstrętną, gdy nie wiemy, czem jest uwarunkowana, jak i wówczas, gdy znamy przyczynowe jej uwarunkowania. Wyjaśnianie — tłómaczenie nie jest usprawiedliwianiem. A może w takim razie dobro i zło, wiązane w różnych okresach rozwoju społeczno-gospodarczego i u różnych klas — jak uczy marksizm — z różną treścią, może stają się przez to względne? Powiem krótko: stwierdzenie **zmienności** pojęć o złem i dobrem nie jest równoznaczne z dowiedzeniem **względności** sądów oceniających. Czyż zakwestjonowalnym jest bezpośredni, **pierwiastkowy** zachwyt lub odraza? A na nich to, stokroć bezwzględniejszych zawsze od jakichkolwiek sądów poznawczych, wspierają się wszelkie oceny.

Wreszcie, — jak utopiści głosili, iż socjalizm jest koniecznością, gdyż jest słuszny, tak inni, za wszelką cenę **usiłując uniknąć właściwego procesu oceniania,** poczęli twierdzić, iż socjalizm jest słuszny, gdyż jest konieczny. Wszystko, co się staje, — mówiono — jest już temsamem uprawnione, a więc słuszne i dobre. Niestety — wiele rzeczy się dzieje i staje, a jednak... niekoniecznie są one dobre. Błędemby też było, gdybyśmy w negacji naszej kapitalizmu ograniczali się do zapowiedzi niechybnej jego ruiny, — źle byłoby, gdybyśmy o socjaliźmie nie mieli nic więcej do powiedzenia ponad to, iż jest on konieczny. Objektywne stwierdzenie, iż kapitalizm znajduje się w okresie ostatecznego rozkładu, iż stanął już nad przepaścią, w którą przy lada zachwianiu musi runąć, — pewność, iż zapanowanie socjalizmu jest równie niecofnione jak upadek kapitalizmu, wszystko to — acz stanowi jeden z głównych elementów naszego światopoglądu — acz jest gwarancją, iż rewolucyjne nasze dążenia nie są utopją — wszystko to jednak nie wystarcza. Brak bowiem drugiego elementu: oceny i ustosunkowania. Poznanie i zrozumienie świata, to tylko mapa orjentacyjna. Nie wymagajmy, by ona to wskazywała cel naszej wędrówki. **Ocena dopiero i ustosunkowanie prowadzą do czynu.** A przecież czyn tylko ma dla nas rzeczywiste znaczenie.

Śmiało tedy wykazujmy, iż kapitalizm — to zło, iż dobro i cel — to właśnie socjalizm. Nie obawiajmy się, iż przestaniemy przez to być „naukowi". Ocena jest prawem każdego, kto żyje i działa. I nam — nikt i nic zabronić jej nie może.

Nie ograniczajmy się również do oceny gospodarczej wyłącznie strony kapitalizmu. Choć nie odraza do struktury kulturalnej kapitalizmu, lecz nacisk gospodarczej jego budowy i jej rozkład pchają masy do rewolucyjnej walki o socjalizm, to mimo to wcale nie jest powiedziane, by wskazywanie **nędzy kulturalnej** kapitalizmu nie miało podnosić panującej wobec niego „wrogości". Pamiętajmy przytem, iż wiele nawskroś społecznych tendencyj, wyrosłych, rzecz prosta, na podłożu ściśle materjalnem, znajdowało najbardziej prężny swój wyraz w ujęciach zgoła nie materjalistycznych.

Taką jest logika życia.

Szaruga

Pionierzy

F. FERRER

Piętnaście lat minęło od chwili, gdy w jednym z fortów Barcelony rozstrzelany został Franciszek Ferrer Guardia.

Kościół dopiął swego.

Lecz zapomniał o jednem: o potędze męczeństwa.

Imię Ferrera dziś świętem się stało i jest symbolem walczącej, wolnej myśli. Franciszek Ferrer był synem chłopa. Dzięki swej energji i nieustraszoności myśli, potrafił wyrwać się z bagniska, jakiem było jego otoczenie.

Stał się słynnym pedagogiem. W kraju tak reakcyjnym i klerykalnym, jak Hiszpanja, potrafił wzniecić potężny ruch, zmierzający do świeckiego wychowywania dzieci. Tworzy wielkie wydawnictwo dzieł pedagogicznych. Zakłada Nową Szkołę. Spółpracuje w szeregu pism wychowawczych. Rozwija intensywną działalność w kraju i na emigracji.

Ferrer z przekonań był anarchistą. Utrzymywał stały kontakt z wybitnymi reprezentantami tego kierunku, szczególnie z Krapotkinem, i pozyskał ich dla swej idei.

Pochłaniała go praca nad wychowywaniem przyszłych twórców nowego życia. Wierzył niezłomnie w jej celowość i słuszność. Lecz akcja jego napotkała nieubłaganego wroga w klerze katolickim. Wielokrotnie uniemożliwiano mu jego działalność, zmuszano do ucieczki z kraju, zamknięto szkołę. Wreszcie chwycono się innego pomysłu. Pod zarzutem brania udziału w rozruchach, postawiono Ferrera przed sądem i, pomimo braku dowodów, skazano na śmierć.

Oczekiwanie śmierci nie złamało go. Umierał bez drgnienia.

Miejsce Ferrera jest obok takich tytanów i męczenników wolnej myśli, jak: Giordano Bruno i Galileusz.



Ognisko

Deklaracja ideowa Związku Pionierów (Z. W. H.).

Tworzymy rewolucyjny ruch młodzieży, niezależny w swej pracy i organizacji. Na nowych podstawach budujemy życie nasze.

Celem naszym — wychowanie człowieka zdolnego do obalenia dzisiejszego ładu i zbudowania nowego gmachu wszechludzkiej spólnoty.

Środkami do tego celu są: wychowanie jednostki społecznej, przez wpajanie poczucia ścisłej łączności ze społecznością i z przyrodą, oraz walka ze zgubnemi nałogami, zniewprawiającemi młodzież.

Ideologją naszą jest: socjalizm, międzynarodowość, antymilitaryzm i wolnomyślność.

Jesteśmy socjalistami—to znaczy: bierzemy czynny udział w wyzwoleńczej walce rewolucyjnego proletarjatu o nowy ustrój społeczny, oparty na wspólnej własności bezklasowego społeczeństwa.

Jesteśmy międzynarodowcami. — Idee nasze posiadają wartości ogólnoludzkie. Wykraczają one poza ograniczone szranki jednego narodu, przenikając do wszystkich zakątków świata.

Jesteśmy antymilitarystami. Walczymy o pokój powszechny. Przyczynę wojen współczesnych widzimy w dzisiejszym ustroju społecznym i w interesie jednej warstwy leżącą. Stajemy ręka w rękę wraz z proletarjatem, w jego walce przeciwko wojnie.

Jesteśmy wolnomyślicielami. Znosimy wszelkie więzy w poszukiwaniu prawdy. Zwalczamy przymus wyznaniowy.

Jesteśmy pionierami nowego ruchu kulturalnego. W każdą dziedzinę życia wnosimy nowe, młode pierwiastki — przyszłej kultury ludzkości.

Jesteśmy moc i twórczy bunt!

Młodzi! My z Wami i dla Was!

Sierpień 1924.

III Zjazd Wolnego harcerstwa. III Zjazd W. H. odbył się dn. 1—3 sierpnia br. w Helenówku pod Warszawą. Udział w nim wzięło około 75 uczestników z całej Polski.

Zjazd otworzył imieniem Warszawskiej Spólnoty L. Jankowski, oddając następnie głos A. Ciołkoszowi, który w krótkich słowach zagaił obrady.

Na wstępie przyjęto rezolucje, wyrażające solidarność z walczącym z kapitałem proletarjatem Górnego Śląska i protestujące przeciwko represjom politycznym, narodowościowym i in.

Nadesłano wiele pozdrowień z kraju i zagranicy. Szereg mówców witał Zjazd, domagając się przeważnie zajęcia zdecydowanie socjalistycznego stanowiska i ofiarując swą pomoc w pracy na terenie robotniczym.

Pierwszy dzień obrad całkowicie wypełnił referat A. Ciołkosza: „Dalsze drogi rozwoju Wolnego Harcerstwa". Referent stanął na stanowisku uchwał ideowych krakowskich, podał szereg konkretnych projektów dalszej pracy i wielką część swego referatu poświęcił krytyce stanowiska Warszawskiej Spólnoty W. H. Jako metodę pracy proponował przyjęcie „puszczaństwa". Wieczór tego dnia spędzono na śpiewie, deklamacji i lekturze „Płomieni" Brzozowskiego, przy ognisku.

Następny dzień obrad otworzony został referatem L. Jankowskiego „Co dalej?" Jankowski zwalczał platformę ideową krakowską, domagając się zajęcia wyraźnie socjalistycznego stanowiska i zaproponował przyjęcie deklaracji ideowej Warszawskiej Spólnoty. Następnie żądał rozwinięcia intensywnej działalności wydawniczej, w celu ożywienia ruchu wolnoharcerskiego.

Po referacie nastąpiła ożywiona dyskusja. Najbardziej charakterystycznemi były przemówienia: Wigury, Rakowskiego, Czarnowskiego i Wierzbińskiego. — Wysunęła się jeszcze nowa koncepcja, reprezentowana przez Wigurę, widząca w ruchu W. H. wychowawczą formę ruchu robotniczego.

Po południu pracowały komisje: ideowa i organizacyjna. Wieczorem odbyło się zebranie plenarne, które się przeciągnęło do godziny drugiej w nocy. Przyjęty został statut Z. W. H., uznano deklarację ideową Warszawskiej Spólnoty, z pewnemi poprawkami, za deklaracją Wolnego Harcerstwa, zmieniono nazwę organizacji na Związek Pionierów.

Po przyjęciu tych uchwał A. Ciołkosz i trzech jego zwolenników zgłosiło swoje wystąpienie z Z. W. H.

Następnego dnia, rano, dokonano wyboru Tymczasowego Sekretarjatu Związku Pionierów.

Dnia 3 sierpnia b. r. odbywał się przeciwwojenny Zjazd młodzieży. Ogółem reprezentowanych było dwadzieścia parę organizacyj młodzieży. Zjazd otworzyła imieniem T. Sekr. Zw. Pion. J. Kuniżanka. Część uczestników, w imieniu której przemawiał Ciołkosz, wypowiedziała się za demonstracyjnym, uroczystym charakterem Zjazdu, druga część natomiast żądała przeprowadzenia dyskusji i utworzenia organizacji młodzieży do walki z militaryzmem. Na tem tle nastąpił rozłam. Zwolennicy Ciołkosza Zjazd opuścili.

W chwilę potem polana, na której obradowano, została otoczona przez tyraljerkę policji politycznej. Wszystkich obecnych aresztowano, poddano szczegółowej rewizji osobistej i następnego dnia przewieziono do Warszawy, gdzie wszystkich zbadano. Po dwu dniach, stopniowo, wszystkich wypuszczono na wolność.

(Tym razem ograniczamy się jedynie do protokularnego, objektywnego sprawozdania. Zjazd omówimy obszernie w najbliższej przyszłości. — *Red.*).

W kraju i zagranicą

Proces wolnoharcerski. „Naprzód" krakowski z dn. 24 września b. r. podaje następującą wzmiankę:

„*Nieudała nagonka policji na wolne harcerstwo*". Przed kilku dniami donieśliśmy o aresztowaniach młodzieży w Monasterzyskach i Buczaczu, za należenie do harcerskiego Związku, z którego policja zrobiła komunistyczny. Mianowicie w sierpniu aresztowano Jana Malinonina, Józefa Turowskiego, Aleksandra Czerniawskiego i Fryderyka Wustingera, pod zarzutem organizowania tajnego stowarzyszenia komunistycznego. Aresztowanych osadzono w więzieniu w Stanisławowie, gdzie przesiedzieli 29 dni. W dniu 17 b. m. odbyła się w Stanisławowie rozprawa. Oskarżonych bronił adwokat Dr M. Seinfeld, który wykazał brak nawet najmniejszych dowodów winy. Po 3-godzinnej rozprawie, w której nawet dowodowi świadkowie potwierdzili kłamliwość doniesienia policyjnego, wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni.

Czechy są krajem, w którym najsilniej, pod względem jakościowym, rozwinął się robotniczy ruch skautowy. Oprócz burżuazyjnego Svaru, istnieje Federacja skautowa, Spartakowi Skauti Pracy i Skauti Volnosti. W skład Federacji wchodzą: Sdruženi czsl. skautu socialistu, Psohlavci (Liga Lesni Moudrosti), ściśle „puszczańska organizacja" i Sdruženi zalesáku, o podobnym charakterze. — Federacja posiada ogólno-socjalistyczne zabarwienie ideowe. Wydaje wspólne pismo „Průkopník" (Pionier). Psohlavi pozatem wydają własny, pięknie redagowany, kwartalnik „Vatra". Federacja grupuje koło 5000 ludzi. Spartakovi Skauti Pracy powstali z połączenia się Skautów Pracy, którzy poprzednio wchodzili w skład Federacji, z Skautami Spartakovymi, w wyżej wymieniony związek. Ideologja związku komunistyczna. Swego czasu wydawano pismo „Oheň". Zrzeszenie liczy około 4000 członków.

Skauti Volnosti są dość nieliczn[illegible] organizacją, o ideologji narodow[illegible] socjalistycznej.

Potrzebujemy 500 Złotych na stałe wydawanie „Pioniera" Rozumiesz?!

Poza tymi związkami istnieje jeszcze wiele pomniejszych ugrupowań.

Norwegja. Pismo norweskiej młodzieży „Barnebladet“ donosi, że w Norwegji istnieje Norges Rode Speiderforbund (Czerwony Związek Skautowy). Wydano własny podręcznik pt.: „Der rode Speiderbok“. Innych wiadomości brak.

Anglja. W puszczańskiej organizacji Johna Hargrave'a — Kibbo Kift, w ostatnich czasach zarysowuje się kierunek, dążący wyraźnie ku socjalizmowi. Ewolucja Kibbo Kiftu w tym kierunku jest zupełnie możliwa.

Z. S. S. R. W Z. S. S. R. od pewnego czasu rozwija intensywną działalność organizacja „Młodych Pionierów“. Grupuje ona dzieci od lat 12—15 i jest traktowana jedynie jako stopień przygotowawczy do t. zw. Komsomołu (Komunistycznego Związku Młodzieży). Organizacja jest ściśle związana z partją i jest w pewnym stopniu zmilitaryzowaną (propaganda stałej łączności z czerwoną armją). Pod względem liczebnym rośnie w bardzo szybkiem tempie. 1 kwietnia 1922 było 50 pionierów, 1 sierpnia 1923 — 75.000, 1 kwietnia 1924 — 161.000, a w lipcu około 250.000. Komsomoł, stale opiekujący się organizacją, obiecuje sobie w najbliższym czasie 1 miljon „Młodych Pionierów“. Organizacji brak dobrych instruktorów skautowych. Wychodzi wiele pionierskich pism, wśród nich najlepszem jest „Baraban“ (Bęben). Różnią się te pisma tem od innych skautowych, że są prawie całkowicie wypełniane przez młodzież. Pomocnymi bardzo w tem są t. zw. pikorzy, czyli pionierzy-korespondenci.

We wszystkiem znać wielki rozmach.

Jamboree. W połowie sierpnia br. odbył się II międzynarodowy zlot skautowy, burżuazyjnych skautów baden-powellowskich w Kopenhadze. Gospodarzem była Dat dańske tpejderkorps, jedna z duńskich organizacyj skautowych. Organizacja zlotu świetna, a jak na nasze stosunki luksusowa. Obecnych około 4.500 skautów. Odbyły się zawody o skautowe mistrzostwo świata. Na program ich składało się: wyrobienie ogólne, obozownictwo, śpiewy, taniec, orjentacja w terenię, obserwacja w mieście, pierwsza pomoc, pływanie, bieg z przeszkodami, patrolowanie, 24-godzinna wycieczka i t. d.

Ilość zdobytych punktów decydowała o zwycięstwie. Sędziował T. S. Wilson, kierownik stałego obozu instruktorskiego w Gillwell Parku. Wyniki następujące: I — Ameryka, II — Anglja, III — Węgry, następnie Norwegja, Polska (Z. H. P.), Austrja, Szwajcarja, Francja, Holandja itd.

Przez cały czas zlotu wychodziło pismo „Jambo“, barwnie i żywo redagowane, w kilku językach, o humorystycznym zacięciu.

Po Jamboree odbyła się *III międzynarodowa konferencja instruktorska*. Poruszano szereg zagadnień, dotyczących metody i organizacji pracy skautowej. Polacy wygłosili 2 referaty. Niemców, pomimo że brali udział w Jamboree, do Międzynarodowego Biura Skautowego nie przyjęto. Względy polityczne przez cały czas odgrywały olbrzymią rolę.

Cała ta impreza nosiła wyraźne, dla organizacyj baden-powellowskich charakterystyczne, piętno, tak odmiennie różniące nas od szowinistyczno-burżuazyjnego jeneralskiego skautingu. *l.*

Panowania nad sobą nie sprawuj, — przez dążenia swe bądź opanowany.

Jeśli, by ideowym być, masz przymus czynić, — zostań, jakim jesteś.

Zgłębiaj ideę swoją, wrośnij w nią, spraw, by jednem z tobą była, — naucz się kochać ją nadewszystko, a potem dopiero idź z radością, swobodnie, bez zmagań, bez poświęceń, — raźno i nieustępliwie.

Wtedy dopiero będziesz, czem pragniesz.

Jeśli w ciszy i samotności nie zdolnyś oddać się idei twojej, to przysłoń powieki, — unieś się i rzuć w sam środek walki, — w najgroźniejszy jej odmęt.

Zniszcz mosty, byś nie zechciał powracać.

Walka da ci umiłowanie tego, o co walkę podejmiesz.

Na przymusie wszakże niczego w sobie nie buduj. Zwodne to budowanie. S.

Burżuazyjna moralność.

Drobiazg. Mało znaczące powiedzenie. A jednak...

Rodzinna rozmowa... Dwaj bracia.

Jeden — rewolucjonista, drugi... przyszły adwokat, sądownik.

Spotkają się napewno.

Czy jeden jako oskarżony, a drugi jako sędzia, jako prokurator? Obrońcą drugi nie będzie — w żadnym razie. A może razem jako więźniowie: pierwszy — polityczny, drugi... za sprzeniewierzenie, spekulację (i w tym kierunku jest uzdolniony).

— Bądźcie pewni: jeśli stanę przed sądem, to z pełnem poczuciem czystości, stanę za moją wiarę, za moje ukochania.

Tak mówił pierwszy.

Odpowiedź:

— Wolelibyśmy — wiedz o tem — byś sądzonym był za kradzież czy morderstwo, niż za antypaństwowość.

„Antypaństwowość“ i złodziejstwo!

Oto burżuazyjna moralność, moralność klasy, przed którą stanęło widmo rewolucyjnej zagłady. M.



KÄTZE KOLLWITZ ZABITY

Wojna — Wojnie

Gazy. Straty od gazów w jednej tylko armji amerykańskiej, w czasie wojny światowej, wyniosły 27,4% ogólnych strat.

Jednym z najczęściej używanych gazów był chlor. To też wielokrotnie był stosowany w postaci fali gazowej. Wdychanie jego powoduje śmierć przez uduszenie. Skuteczność fali chloru sięgała 15 km. w głąb frontu i 10 m. wzwyż.

Patrjotyczni uczeni wynaleźli jeszcze szereg innych, bardziej męczących sposobów niszczenia ludzi. Często używano t. zw. związków parzących, wyrzucanych z pocisków. Posiadają one własności zraszania ziemi, murów, zarośli, trawy na całe tygodnie — tak są trwałe i mało lotne. Przenikając przez ubranie, wywołują na ciele najpierw plamę czerwoną, potem bąbel z ropą, na miejsce którego, skoro pęknie, wyskakuje wnet nowy itd., aż w braku środków zapobiegawczych powoduje bardzo ciężkie uszkodzenia skóry i organów wewnętrznych. Do tego rodzaju związków należą: iperyt, „król gazów“ i lewiryt, „rosa śmierci“. Dotknięcie się człowieka, zatrutego przez te gazy, wywołuje zakażenie z takiemiż objawami. Iperyt był używany w pociskach artylerji, ale jest prawdopodobne, że w przyszłej wojnie obydwa te gazy będą rozsiewane w postaci deszczu z aeroplanów.

Na wystawie gazowej w Warszawie można było oglądać fotografje, przedstawiające straszne rany, spowodowane zatruciem, m. in. parę rąk, którym po zatruciu *odpadły palce!*

Dziesiąta część kropli lewirytu, pryśnięta na koniec ogona szczura, zabija go w krótkim czasie, a parę kropli wystarczy, aby zabić człowieka w strasznych męczarniach.

Odmienne nieco właściwości posiada fosgen, gdyż człowiek nim zatruty częstokroć nie zdaje sobie z tego sprawy, odczuwając tylko lekkie niedomagania; po kilku lub kilkunastu dniach natomiast, przy większym wysiłku fizycznym (marsz, dźwiganie ciężarów) nagle pada i umiera.

Są nadto t. zw. gazy łzawiące. Wystarczy np. 1 : 200,000.000 gazu, w stosunku do ilości otaczającego powietrza, aby wywołać nieznośne łzawienie i nieustanny ból oczu, a nawet ślepotę.

Istnieją też gazy, wywołujące kichanie. Posiadają one tę własność, że przenikają do wnętrza masek, zabezpieczających doskonale od innych gazów. Drażnią one tak gwałtownie nos i gardło, że wywołują duszące ataki niepowstrzymanego kaszlu, kichania i wymioty. Żołnierze dusząc się, gwałtownie zrywają maski, dostają się w fale gazów trujących, tracą przytomność i w strasznych konwulsjach umierają. Ten sposób podwójnej walki gazowej nazywali Niemcy „sposobem pstrego krzyża".

Nie pozostajemy w tyle za innymi. Stale odbywają się u nas kwesty, tygodnie, bale itp. imprezy na wytwórnie gazów trujących lub aeroplanów, mających je zrzucać na głowy kobiet i dzieci. *l.*

Nie wolno milczeć! W związku z 10-tą rocznicą wojny światowej, rząd Rzeszy i prezydent Ebert urządzili żałobną manifestację w całych Niemczech, której punktem kulminacyjnym miała być 2-minutowa ogólna cisza. Gdy ukończono mowy i gdy bliską już była chwila ciszy, ku przerażeniu pobożnie milczącej publiczności tysiączne głosy rozebrzmiały w akordzie Międzynarodówki. Okrzykom: „Nie milczeć, gdy mordują waszych braci", „Precz z podżegaczami do nowych wojen" itp., nie było końca. „Cisza" ustała siłą rzeczy już po minucie, a wojsko i policja dały demonstrantom praktyczny przykład swej pokojowości wobec klasy robotniczej.

Na pobojowisku. Na polach walki pod Verdun rozkwitł nowy przemysł powojenny. Gromady ludzi przeszukują ziemię za częściami nabojów. Za 1 kg. miedzi daje się 50 cent. Inni znów wygrzebują szkielety i sprzedają ich kości — 20 cent. za 1 kg. — fabrykom chemicznym, które sztuczny nawóz z nich wytwarzają.

O! Nie ci nędzarze są tu szakalami. Gdzieindziej ich trzeba szukać!

(Junge Gemeinde Nr. 3).

Pobór. W tym miesiącu dokonano poboru 1903 rocznika. Setki tysięcy młodych mężczyzn poszły służyć do wojska. Komu służyć? Po co służyć? Odpowiedzcie sobie sami.

Jeżeli wogóle cokolwiek może być wyłączną własnością jednostki, to chyba jej własne życie. Inaczej jednak mniema kapitał, panująca jego opinja, tworzone przezeń państwo. Oddanie krwi i życia „w obronie ojczyzny", wydzieranie go innym — święty to obowiązek, — żelazne prawo. Życie jednostki jest wszak własnością „narodu". Fabryka dopiero, ożywiana truden tysięcy, ziemia, co chłonie pot chło pa, kapitał — zaskrzepła prac miljonów — to dopiero nienaruszalna własność jednostki. A że prywatna ta własność poprzez zaciekłą konkurencję — walkę o rynki wiedzie do rzezi i mordów — to drobiazg.

Życie jednostki jest wszak własnością „narodu". *S.*

Świat, z którym zrywamy



Wzrastamy my wszyscy, socjalistycznie czujący, wśród nędzy mas ludowych, wśród ohydy klasowego wyzysku, wśród bestjalskich prześladowań wyzwoleńczego ruchu robotniczego i patrzymy na to, deklarując niedwuznacznie swe sympatje. Stajemy po stronie wydziedziczonych. Podejmujemy walkę z kapitalizmem — sprawcą nędzy i krzywd społecznych.

Atoli nasza wroga bezwzględnie postawa względem dzisiejszych stosunków społecznych nie wypływa jedynie z negacji istniejącej niesprawiedliwości w podziale dóbr ekonomicznych. Nie tylko o to nam chodzi. Walczyć bowiem musimy z duchem kapitalizmu, z każdym jego przejawem, z nadbudową psychiczną dzisiejszych form produkcji. Potrzeba tej walki z nas samych wypływa.



Z drętwoty odczuć i myśli twoich, bracie i siostro, obudził cię wrzaskliwy hałas życia współczesnego, gewałt karjerowiczów, nuworiszów, spekulantów i szachrajów w maskach lojalnej praworządności i kołtuńskiego moralnego bontonu. Otworzyłeś oczy na świat, poczułeś wewnętrzny bunt przeciw kapitalistycznemu środowisku, z którego wyrosłeś. I to był twój początek. — Wtedyś się narodził jako człowiek. Dalej — tworzyłeś samego siebie. Na miejsce zwalonych bogów kapitalizmu — mamony i fałszu — rozwielmożnionych w duszy „człowieka poczciwego" czasów obecnych, postawiłeś nowe swoje wartości. Dokonałeś tedy rzeczy wielkiej — twórczych wyzwolin samego siebie!

I teraz, gdyś wolny, spojrzyć możesz bez szamotań wewnętrznych i głębiej przeanalizować gwoli poznania wroga to olbrzymie kotłowisko ludzkie, ogarnięte żądzą zdobycia złota, stanowiska, tytułu. I zgodnie nam wszystkim orzec trzeba: kapitalizm wytwarza typ człowieka, który cuchnie giełdą. Toż każdy, kto się wpływom ducha kapitalistycznego poddawa, co kupiec, przekupień, pośrednik — w najróżnorodniejszych odmianach, choćby tylko psychicznie. Owłada tymi, co poza nami są, co tworzą dzisiejsze życie, kapitalistyczna gorączka, nienasycona gorączka bogactw, pragnienie dobrobytu, zdobytego drogą pogrążania w otchłani nędzy innych, nietylko niezdolnych do wytrzymania tempa w konkurencyjnej gonitwie, lecz przedewszystkiem tych, których kapitalizm przykuwa do maszyny lub pługa. Kapitalizm — to ustrój wolnej konkurencji, która nakazuje poddanym prądowi swych wpływów całego siebie oddawać pracowitym zabiegom o pieniądz — tylko na swój własny rachunek.

„Wolna konkurencja, jako przejaw w świecie społecznym walki o byt,

zapładnia ludzkość silnym elementem zwyciężających w życiowej walce" — twierdzą obrońcy kapitalizmu, pragnąc na drodze analogji ze światem zwierzęcym wyprowadzić „prawa wieczyste, niezmienne, rządzące rodzajem ludzkości" a usprawiedliwiające dzięki tego rodzaju kalkulacjom intelektualnym ich tyranję, i tak usiłuje uspokoić rosnący lęk przed „barbarzyńskiem widmem przewrotu". Głupie, naiwne, wykręty!

Kapitalizm ze swą wolnokonkurencyjnością stwarza nie siłaczy a maniaków, nie ludzi o zdrowej indywidualności a manekinów o stępionych odczuciach, niezdolnych do pełni duchowej. Boć, bracia i siostry, każdy z was, wyrosły z mieszczańskiego środowiska, zna nazbyt dokładnie ciasnotę horyzontu myślowego swych domowych wychowawców. Nie kto inny, a tylko wasi „najbliżsi" nakazywali wam rzucać „chore urojenia i jakieś-tam ideały" dla „pracy dla swojego dobra". Po co ci to? — pyta się ciebie twój rodziciel, widząc zajętego pracą społeczną. Biedni są oni w swej ograniczoności! Doprawdy, biedni!

W walce życiowej nie wolno myśleć o niczem innem poza nią — nie wolno zatem wogóle myśleć. Trzeba w płuca wciągać brudne, spocone powietrze rozpychającego się motłochu. Chęć odetchnięcia świeżą atmosferą, pragnienie życia wewnętrznego — to luksus, stanowiący jednocześnie w panującym dziś języku, języku kupców, dowód „słabości". Wyzbycie się „nieprodukcyjnych porywów" jest kardynalną cnotą dzisiejszego człowieka i zowie się skromnie trzeźwością. Ach, ta trzeźwość! Ta nikczemna, mała trzeźwość burżuazyjna.

Trzeba „realnie" patrzeć na życie — mówi nawskróś kołtuńska sentencja, która ma usprawiedliwić kupczyków w wartościowaniu ludzi z punktu widzenia ich handlarskich kwalifikacyj. A zatem, — człowieku, jeśli pragniesz zdobyć „powodzenie w życiu", to musisz umieć zręcznie manipulować, kraść i oszukiwać nawet — ma się rozumieć: wszystko w białych rękawiczkach. Jeżeli ci się zbrudzą krwią i potem wyzyskiwanych, to upierz je sobie — daj grosz na dobroczynność, okazując humanitaryzm i litościwe serce dla ubogich.

Prawda! — nie wolno ci zapominać ani na chwilę przy tem, że oszczędność — to droga do majątku. Skąpstwo człowieka kapitalizmu znajduje swój wyraz w całokształcie psychiki jego, — jest on skąpy nietylko w swoich pieniądzach. Skąpstwo to głębiej sięga i nie pozwala mu wyjawiać nawet tego, co w zatęchłej jego duszyczce się zagnieździ, co spieniężeniu ulec nie może. Skostnienie wewnętrzne — bytem jego duszy, „zrównoważenie" — formułą stosunku do ludzi.

Skostnienie, a zarazem nieufność. Coprawda, ta nieufność z innego źródła wypływa. Burżuazja ceni spryt i obrotność. Powiedzieć można prosto: ceni zdolność do krętactw i ulegalizowanego złodziejstwa. Ceniąc to, każdy, stający w szranki wolnokonkurencyjnej walki, jednocześnie się tego i lęka, jako broni, która znaleźć się może w ręku przeciwnika. Stąd podejrzliwość i nieufność, brak wiary w ludzi, stąd płynie tyle, tyle „nauk moralnych", wtłaczanych w świeże umysły młodzieży przez jej „doświadczonych nauczycieli". Doświadczenie życiowe sklepikarzy i ludzi podobnego pokroju właśnie do tego się streszcza: do niewiary w ludzi. Tragikomiczna sprzeczność ich bytowania tkwi w tem, że, pouczając o niewierze, jako skutku swego doświadczenia, nie znajdują tej niewiary we własnej postawie, w roli, jaka przypadła im we współczesnem życiu społecznem.

Wszystko, co ponad głowy kołtuństwa wyrasta, uchodzi za dziwactwo, wywołując pogardliwy gest politowania, nie jest „przy zdrowych zmysłach". Wszystko, co jako ruch społeczny neguje wartości uznane i w szablony burżuazyjnego życia wcisnąć się nie da, jest niemoralne, opłacane pieniędzmi wymyślnego pochodzenia i musi być zduszone w zarodku. Bracia i siostry, oraz wy towarzysze, bojownicy sprawy robotniczej: jesteśmy na żołdzie! Sumienia nasze są na żołdzie! — To zarzucają nam ci, którzy sami są jurgieltnikami burżuazji, pismaki z gadzinowych czasopism.

Burżuazja swoją moralnością mierzy poczynania rewolucyjnego ruchu robotniczego, wykazując przez to swą wewnętrzną ohydę. Istnieją dwie moralności w dzisiejszym świecie przekupniów — moralność na pokaz, tandetna, z posmakiem filantropji, z kupieckiem efekciarstwem, gwoli reklamie i samookłamywaniu, i druga: istotna moralność — brutalna, nielitościwa, moralność gryndérów, spekulantów, geszefciarzy.

Co więcej powiedzieć można? Dużo. Bezmiar dzisiejszego zła jest tak wielki, jak bezmiar naszych tęsknot i pragnień. Życie nam resztę dopowie.

Gdy wy z przeciwnej nam barykady zapytacie nas, co stanowi rękojmię zrealizowania wieszczonych przez nas nowych wartości, odpowiemy: socjalizm, jako budowa gospodarcza. Oni powiedzą nam rzeczy dobrze znane: socjalizm sprzeciwia się naturze ludzkiej i zawsze pozostanie w sferze urojeń. Twierdzenie to nie wybiega poza ramy dzisiejszych stosunków, nie przypuszcza możliwości zmiany ustrojów społecznych i zmiany w psychice człowieka, zachodzącej w związku z przebudową społeczną. Zbliżający się przewrót przetworzy stosunki społeczno-gospodarcze, te z kolei przetworzą duszę człowieka, zharmonizują go z harmonijnym całokształtem narodzonego świata pracy. To naszą niezłomną pewnością!



Wszystkim wam, bracia i siostry, którzyście z mieszczańskiego domu wyrośli, świat burżuazyjny ze swą kupiecką psychiką jest znany. Wszyscyście musieli odczuć jego nędzę duchową. Reakcja, powstała w duszach waszych, jeśli chcecie społecznie tworzyć nowe wartości, poszła w kierunku socjalizmu. Socjalizm był waszem wyzwoleniem. Ale na tem nikomu z nas poprzestać nie wolno. Socjalizm — to nie oderwana idea, którą można realizować wolą i czynem poszczególnych jednostek. Socjalizm — to ideologja proletarjatu, jego mocą klasową urzeczywistniana. Każdy z nas pozostanie zmanierowanym inteligentem, skoro nie odczuje swej jedni z wyzwoleńczym ruchem robotniczym. Nowe wartości, które socjalizm wytworzy, wyjdą z nizin społecznych. One nawet tkwią już dziś głęboko w duszy każdego proletarjusza, przysypane namułowiskiem dzisiejszego prądu życia.

Głęboki nurt ideowo-rewolucyjny przenika do najbardziej oddalonych dusz robotniczych, rozorywując je i wiążąc w entuzjaźmie wielkiego pracowiska ideowego. Pod ciosami pogłębiającego się idealizmu osypuje się z dusz mas pracujących patyna moralności burżuazyjnej. Neutralność inteligencji wobec tego przeobrażenia duszy miljonów — będzie jej reakcjonizmem, sojusz z klasą robotniczą i poddanie się ożywczemu wpływowi jej tęczowego idealizmu — jej odrodzeniem.

Wiktor Czerski

Życie Młodzieży

MŁODZIEŻ ROBOTNICZA.

Ustawa o ochronie pracy młodocianych. Dopiero po sześciu latach niepodległości zdecydowano się wydać ustawę o ochronie pracy młodocianych robotników i praktykantów. Przez okres ubiegłego sześciolecia fabrykanci mieli niczem nieskrępowaną możność (z carskiemi i kajzerowskiemi ustawami łatwo sobie radzić) wykazywania swych drapieżnych instynktów wyzyskiwaczów.

Co ustawa daje młodzieży robotniczej? Bardzo niewiele, bo: zakaz pracy poniżej lat 15, zakaz pracy nocnej poniżej lat 16, 6 godzin tygodniowo nauki, zakaz pracy w szkodliwych dla zdrowia gałęziach wytwórczości i t. p., przyczem dopuszczalne bardzo liczne wyjątki, odbierające pięknej dla oka ustawie poważne wartości i prawa pracującej młodzi.

Ponadto nie wzięto pod uwagę wielu żądań młodzieży robotniczej. Ustawa nie normuje tak niezwykle ważnej sprawy terminatorstwa, nie ustala płac młodocianych, daje zbyt małą ilość czasu na naukę. — W sprawie szkoły fachowej, zakazu pracy w gałęziach szkodliwych dla zdrowia i kontroli lekarskiej ustawa mówi mglisto. A nawet te niejasne postanowienia nie są realizowane! Komisja Centralna Zw. Zaw. (jej oportunistyczna większość) zgodziła się na odłożenie realizacji tych przepisów do 1-go lipca 1925 r.... Czekajmy, a zobaczymy, co dalej!

Ogólnie biorąc — ustawa młodzieży robotniczej całkowicie zadowolić nie może. Walczyć jednak musi o jej przestrzeganie przez fabrykantów; zapominać nie może o celu walki ostatecznym i o znaczeniu silnej własnej organizacji w tej walce [1]).

Walka Komisji Centralnej Zw. Zaw. z sekcjami młodzieży. Powstające przy klasowych Związkach Zawodowych sekcje robotników młodocianych i praktykantów stawiały sobie za zadanie obronę ekonomicznych interesów młodzieży pracującej w przemyśle oraz akcję kulturalno-oświatową. Młodzież żywiołowo skupiała się w sekcjach, które, stając się coraz silniejsze, mogły skutecznie podejmować walkę o wysuwane postulaty ekonomiczne. Rozpęd rewolucyjny i duch walki, jaki wnosiła młodzież do związków zawodowych, niekoniecznie podobał się ugodowej prawicy robotniczej. Rozpoczęto walkę, która zazwyczaj kończyła się — rzecz zrozumiała — zamknięciem sekcji. Likwidatorskie zapędy biurokratów związkowych powstrzymuje w pewnej mierze wiążąca uchwała o tworzeniu sekcyj, powzięta na kongresie zw. zawodowych dwa lata temu. Jasnem jest, że z tych względów rządząca większość Komisji Centralnej nie może zająć zdecydowanie wrogiego stanowiska wobec organizacyj zawodowych młodzieży. Dlatego też, przystępując do „wykonania" zjazdowej rezolucji, Komisja Centralna przyznaje tym placówkom jedynie kompetencje oświatowe, przyczem wydziały młodzieży (centralny i okręgowe) mają być złożone z mianowańców Komisji Centralnej zarządów związkowych. Cele tej akcji są aż nadto przejrzyste — chodzi o podporządkowanie sobie mało skłonnej do ideowych kompromisów młodzieży robotniczej.

A jednak... Jednak należy wierzyć, że finał tej walki nie może być dla młodzieży robotniczej klęską. Niech tylko ona sama zrozumie potrzebę walki ekonomicznej, potrzebę organizacji zawodowej, zatem, niech tylko żywo — w swej masie odczuje pragnienie zwycięstwa, a niezawodnie zwycięży! *Cz. L.*

[1]) Omawiana ustawa dotyczy również i ochrony pracy kobiet. Oprócz specjalnych w tej dziedzinie postanowień, przepisy odnoszące się do młodocianych, w pewnej mierze odnoszą się również do kobiet.

MŁODZIEŻ UCZNIOWSKA.

Wielkie aspiracje reprezentowania całości młodzieży uczniowskiej ujawniał (dziś już ujawnia czysto platonicznie) *Związek Polskich Samopomocy Uczniowskich.* Tworzyć on miał, jako ogólna t. zw. ideowo-apolityczna organizacja, rzeczpospolitą uczniowską, zamkniętą w sobie społeczność młodych ludzi, mających — zdaniem twórców i ideologów tego związku — odrębne postulaty i dążenia, od potrzeb i dążeń klas społecznych. Pomysł zgoła nierealny tem bardziej się unierealnił, gdy logika takiej ideologji wymogła na jej wyznawcach wrogie, a nawet ekskluzywnie wrogie stanowisko wobec młodzieży, pracującej czynnie na terenie życia społecznego. Poparcie biernej, bezmyślnej młodzieży, skwapliwie przyjmującej narzucony jej przymiot „apolityczności", nie wystarcza jednak Związkowi Samopomocy dla utrzymania pełnej egzystencji. Cherlawy żywot, jaki dotąd prowadził, powoli dogasa. Klasycznym objawem tej agonji był ostatni (i pewno wogólę ostatni) Zjazd Walny delegatów Samopomocy. Przybyło ich zaledwie trzydziestu. Pogadali jeden dzień i się rozjechali. Popełniliśmy nieścisłość: w wypełnianiu obrad martwą większość delegatów wraz z ustępującym zarządem, zastępowała grupa delegatów socjalistów, stawiając poważnie motywowane wnioski w sprawie reformy szkolnej. Naturalnie osiągnięto tylko skutek moralny: wnioski bezapelacyjnie odrzucono.

Poważną rolę w akcji grupy socjalistycznej na Zjeździe Z. P. S. U. odegrał *Związek Polskiej Młodzieży Socjalistycznej.* On podjął inicjatywę w tym kierunku i on działał. Te pierwsze przejawy działalności regenerowanego Z. P. M. S-u budziły w nas nadzieję, że wreszcie będziemy posiadali placówkę do walki z klerykalizmem i reakcją wśród młodzieży. Atoli nadzieje zawiodły. Patronowie z T. U. R-u, dbali o szeroki rozmach pracy i jej „wyraźnie socjalistyczny" charakter, kazali wypracować Komitetowi Wykonawczemu Z. P. M. S-u tezy, któreby nadawały zdecydowanie partyjny charakter organizacji. Zrobiono! Tezy zostały napisane, przyjęte, a „malkotenci" wyrzuceni precz. Ale to, co pozostało, nie wróży trwałości. Młodzież socjalistyczna na terenie uczniowskim jest rozprószona. Silnej, centralnej organizacji, skupiającej wszystkich nas, nie uda się w najbliższym czasie wytworzyć, bo nie tylko szkoła prześladowałaby nasze stowarzyszenie.

Zatem na dziś istnieją organizacje lokalne, rozprószone *kółka wolnomyślicielskie,* o charakterze socjalistycznym, prowadzące poza wewnętrzną pracą referatową agitację na zewnątrz, przeważnie w formach propagandy indywidualnej. Żywszą akcję tego rodzaju prowadziło na początku zeszłego roku warszawskie koło uczniowskie przy Stow. Wolnom. Polsk. Na rok obecny zamierzenia tego koła są szersze, a realizacja ma być pełniejsza. Zobaczymy.

W naszym przeglądzie organizacyj uczniowskich ominęliśmy wyraźnie reakcyjne ugrupowania, które przecież wywierają przemożny wpływ na ukształtowanie się ideowego oblicza masy uczniowskiej, nawet organizacyjnie nie istniejąc. A więc *sodalicje, szkolne sekcje „Odrodzenia" i młodzieży wszechpolskiej,* wreszcie placówki endeckiej secesji Związku Samopomocy Uczn., zgrupowane przeważnie w kieleckiem. Cała ta jednak reakcyjna zgraja nie odzywa się, syta, zadowolona z istniejącego stanu rzeczy. *a. z.*

MŁODZIEŻ AKADEMICKA.

Na terenie akademickim nastroje są mocniejsze: *polskie trinkverein'y* (że o korporacjach mowa tego zapewnie się domyślacie) zdziałały wiele w tym kierunku swą pijaną pobudliwością reakcyjną. Te bojowo-pijackie placówki stanowią ostoję rządzącego faszyzmu na terenie akademickim. Nie walki zdecydowanej z rządami akademickiej reakcji, — ale ugody, szukają różne O. M. N.'y, postępówki i czasem nawet t. zw. *prawica Zw. Niezal. Młodz. Socjal.* Jako przykład poszukiwania drogi pojednawczej, może służyć żywo obchodząca proletarjat akademicki, sprawa niebywałego podwyższenia czesnego. W tej sprawie bowiem t. zw. Rada Akademicka, grupująca przedstawicieli centrum aż do prawicy Z. N. M. S. włącznie, dążyły do porozumienia z Nacz. Kom. Akadem., ekspozyturą endecką, dla celów reprezentacyjnych. Tę samą tendencję przejawiła ta sama „lewica" w sprawie reprezentacji polskiej na kongresie *C. I. E.* Od tej lewicy odcinają się inne lewicowe organizacje, rzeczywiście zasługujące na to miano. Może niezbyt ruchliwe, niezbyt zdecydowane w zajmowaniu odpowiedniego stanowiska, ale zawsze...

Zw. Niezal. Młodz. Socj. „Życie", w skali ogólno krajowej obejmujący do 500 członków (Warszawa, Kraków, Lwów), odgrywa coraz większą rolę w akademickiej „haute politique", prezentując się jasno i niedwuznacznie: proletarjat akademicki winien ze

względu na swe interesy ekonomiczne i społeczne występować solidarnie z uświadomionym klasowo proletarjatem fabrycznym i pod jego przewodem.

W jednym szeregu z „Życiem“ kroczy *Ak. Koło Stow. Wolnom. Polsk.*, towarzysząc mu we wszelkich wystąpieniach zewnętrznych, podpisując wespół odezwy. Przykre jednak, że od pewnego czasu legło w martwocie i w pracy wewnętrznej nie ujawnia odrobiny żywotności. A przecież wiele jest do zrobienia: któż bowiem ma pomyśleć o poprowadzeniu szerokiej akcji antyklerykalnej, lub żdążającej ku demokratyzacji wiedzy; któż wysunie żywe dla każdego akademika, postulaty reformy szkolnictwa? Pomyślcie o tem, towarzysze!

Trzecie ugrupowanie chodzące najczęściej razem z dwoma omówionemi wyżej, to *Akadem. Stow. Niezależ. Młodz. Ludowej*. Może niezbyt skrystalizowane w swej postawie ideowej, może zbytnio unikające terminu „socjalizm“, ale tak szczere i proste w swojem ustosunkowaniu, jak szczerą i prostą jest biedota wiejska. *Z. m.*

Podwyższenie opłat akademickich. Niepomiernie podwyższono opłaty na wyższych uczelniach: student, pomijając już wygórowane opłaty egzaminacyjne, musi w jednej racie wpłacić kwesturze od 100 do 300 Zł (zależnie od wydziału) — o ile pragnie studjować. Bez trudu powyższą sumę zapłaci syn burżujski. Ale inaczej sprawa się przedstawia u akademika-proletarjusza, zarabiającego samemu na utrzymanie. Pozostaje w sytuacji bez wyjścia: przecież taka suma to kilkumiesięczne jego utrzymanie, kwestja jego bytu. Inną w tej sprawie opinję mają syte profesory, dostojne senaty akademickie, z których jeden miał odwagę stwierdzić, iż nie uważa opłat za wygórowane [1]).

Proletarjat akademicki nie tyle to lub owo „uważa“, ale czuje na własnej skórze rozporządzenie ministra — podobno od oświaty. Dlatego się burzy. I wyobraźcie sobie, że ten nastrój wzburzenia usiłowali dla swych celów wyzyskać nawet ci, co w sojuszu społecznym z burżuazją, jako młode, dorastające pokolenie tej burżuazji, rozkazują Miklaszewskim, prowadzą za pośrednictwem rządowych figur walkę z oświatą w Polsce! Nie wyrażajmy z tego powodu oburzenia: przecież trzeba wiedzieć, czego po kim spodziewać się można!

Otóż na endeckich wiecach protestowano przeciw podwyższeniu, nie wyjaśniając nawet, kto jest faktycznym tego autorem. Ataki były albo bezimienne, jeżeli chodzi o sprawców, albo skierowane przeciw żydom. Autentyczne: przeciw żydom. Ni mniej ni więcej tylko mówiono: żydzi teraz będą królować na uniwersytetach, młodzież polską wypędzą za bramy uczelni jako ekonomicznie słabszą. Klasyczne: istnieje tylko burżuazja żydowska i proletarjat polski. Klasyczne nietylko przez swą ułomność myślową, lecz także przez nadawanie reakcyjno-antysemickiej treści pseudo-klasowych form.

Stosowanie tych metod dużo mówi o nastroju mas akademickich, a raczej o zmianie nastroju. Skoro już w agitacji frazes patrjotyczny nie wystarcza, skoro trzeba iść, by nie tracić wpływów, z falą niezadowolenia, tłómacząc jego znaczenie na opak, to już źle z Wami, panowie reakcjoniści.

II Kongres C. I. E. Począwszy od połowy września przez kilkanaście dni „obradował“ w Warszawie II Kongres Confederation Intern. des Etudiens. Co to za instytucja? — Podobno powołana dla celów reprezentacyjnych oraz dla zbliżenia młodzieży różnych krajów i narodowości. Zastanówmy się pokrótce nad tem. Reprezentacja? — Kogo? Młodzieży akademickiej wszystkich krajów. Czy całej młodzieży akademickiej, bez względu na różnice ideowo-społeczne, dzielące rzekomo jednolity żywioł studencki? To pytanie wymaga jasnej, nie dwuznacznej odpowiedzi. Taką nie będzie: faktycznie nie do pomyślenia jest, a tem bardziej nie do urzeczywistnienia reprezentacja całej młodzieży, studjującej na wyższych uczelniach. Łączy ich zbyt mało, a dzieli zbyt wiele. Na terenie studenckim spotykamy teraz dwa, coraz silniej wyodrębniające się elementy: dorastające pokolenie burżuazji i proletarjat akademicki. Wystarczy się dokładniej przyjrzeć biegowi t. zw. polityki akademickiej, by móc z całą wyrazistością unaocznić sobie dokonywujący się proces uklasowienia inteligencji. Kongres młodzieży akademickiej zatem faktycznie reprezentuje jeden z dwu odłamów. Wiecie, że w tym wypadku możemy mówić o kongresie młodzieży burżuazyjnej. Przedstawiciele proletarjatu akademickiego i jego rewolucyjnej ideologji mogli się tam znaleźć tylko przez nieporozumienie. C. I. E. ma „również“ służyć celowi zbliżenia narodów. Piękna rzecz! Ale tutaj — stylem tego zbliżenia: pijatyka. Zresztą niczego więcej nie wymagajmy od dominującej korporancko-faszystowskiej młodzi.

Tyle o „celach i zadaniach“ C. I. E.

Pytacie się, jakie miał bezpośrednie zadanie kongres polski, czemu z takiem wylaniem i ze „staropolską gościnnością“ przyjmowano zagranicę? Burżuazja potraktowała ten kongres jako dzień propagandy swojej gospodarki w Polsce. Pokazała się, pokazała wszystkie swoje bogactwa. Nie próbowano natomiast zainteresować gości stosunkami społecznemi — burżuazji bowiem „nie zależało“ wcale na pokazaniu „demokratycznej“ Europie kaźni więziennych dla swych przeciwników. Minister Miklaszewski, otwierając kongres, załatwił się z tą sprawą krótko. Powiedział: *„l'ordre regne à Varsovie“*, oparty ponoć na swobodach obywatelskich...

Należało nareszcie właściwe sprawozdanie z kongresu zacząć jak zwykle od słów: „przechodząc do merytorycznej strony kongresu“... Pragnienie omówienia merytorycznej strony kongresu doprawdy żywimy głębokie. — Od tego przecież jesteśmy. Ale cóż — kongres merytorycznej strony nie posiadał, a raczej — merytoryczną stroną było... pijaństwo. Poza tem kilka takich drobiazgów załatwiono: przyjęcie nowych członków (przedewszystkiem Węgry) i wybranie ciała wykonawczego. W tych wyborach „Polska odniosła poważny sukces“ — prezesem został wybrany Jundziłł Baliński, t. zn. osoba dobrze mówiąca językiem francuskim, posiadająca nazwisko herbowe i ogładę towarzyską. Te kwalifikacje wystarczą. Nie omawiamy na tem miejscu tych kombinacyj i szacherek, przeprowadzanych przez reakcyjną delegację polską, uwieńczonych tak pomyślnym dla niej skutkiem. Nikomu widok brudów nie sprawia przyjemności.

Jak t. zw. delegacja polska i biuro kongresu dbało o to, by cudzoziemcy wynieśli z Polski wrażenie jaknajlepsze, świadczy fakt następujący: rozdającego legalnie wydane odezwy Zw. Niez. Młodz. Socj. „Życie“ do delegatów zagranicznych, członka tej organizacji, korporant Grendyszyński w towarzystwie swoich komilitonów zatrzymał przemocą i zaprowadził do komisarjatu, wydając w ręce policji politycznej „niebezpiecznego wroga państwowości polskiej“, gdzie spędził on 20 godzin. Byli korporanci-Sandacze złodziejami i defraudantami, teraz są korporanci-Grendyszyńscy łapaczami policyjnymi. W każdym razie poprawa! *amb.*



Biały terror w Polsce

Batogiem chcą w Polsce wyplenić kramołę. Batogiem więzień, konfiskat, aresztów i wprost batogiem. Roztańcowała się ta polska demokracja, wszystko jedno, jak się ona zwie: „narodowa“ czy „ludowa“.

Zacznijmy od więzień. Weźmy pierwszą lepszą prowincjonalną turmę. Oto co czytamy w jednem z pism o więzieniu w Równie:

„Więzienie strasznie przepełnionę. Jest ono przeznaczone na 80—100 więźniów, a mieści obecnie 400. Brak

[1]) Patrz odpowiednia uchwała Senatu Politechniki Warszawskiej.

łyżek i naczyń. Większość śpi na podłodze, bez sienników i koców, we własnem ubraniu. Jedzenie bardzo złe — zupełnie bez tłuszczu. W ciągu całej zimy palono w więzieniach 3—4 razy. Bieliznę zmienią się raz na trzy tygodnie, w takim samym terminie odbywa się kąpiel, która trwa kilka minut. Mydła więźniowie prawie nie otrzymują. Kanalizacji i wodociągów niema. Na spacer wypuszcza się raz na 2 lub 3 tygodnie i to tylko na kilka minut.

Wielu więźniów jest chorych z tego na suchoty. Cela szpitalna niczem nie różni się od innych cel. Chorzy otrzymują zwykły wikt więzienny.

Administracja obchodzi się z więźniami po grubiańsku. Politycznych „nie uznają". Za byle przewinienie wtrąca się więźniów do karcu: małej, ciemnej nory, pozbawionej jakiegokolwiek otworu na powietrze. W tej norze przetrzymuje się po kilka dni. Po przebyciu takiego karcu we „Wronkach", więzień polityczny Walter Szolc dostał suchot galopujących.

Protestacyjne głodówki trwają czasem i po 2 tygodnie (Mokotów w Warszawie), kończąc się nieraz śmiercią głodujących (Białystok, Pawiak, Łódź), a zawsze powodując gwałty i bicie ze strony administracji, w szczególności przy t. zw. sztucznem odżywianiu. W Kowlu np. więźnia Jana Michalskiego tak skatowano, że przez miesiąc to odchorowywał.

Łódzki „Kurjer Wieczorny" z 2/IX b. r. podaje następującą korespondencję, która swą wstrząsającą treścią budzi w nas krwawe, Konradowe echa:

Sz. P. Redaktorze!

...Od kilku dni mieszkańcy okolicy, gdzie mieści się więzienie, przy ul. Targowej, niepokojeni są nietylko w dzień, ale i w nocy, tajemniczemi alarmami i krzykami, które przedostają się z za krat i murów więziennych, przejmując dreszczem wszystkich mieszkańców okolicy i przechodniów.

Oficjalnie, jak mi wiadomo, władze dotychczas nie podały do wiadomości publicznej, co jest powodem tego, stawiając siebie w niekorzystnem świetle o tyle, że człowiek, nie domyślając się, o co chodzi, przypuszczać może, że w więzieniu tem odbywają się jakieś praktyki inkwizycyjne, że te, wstrząsające powietrzem, okrzyki, pochodzą z piersi ludzi torturowanych, czy też zabijanych. Jeżeli się doda, że przez cały dzień gmach jest otoczony policją pieszą i konną, to naprawdę ma się wrażenie, że dzieje się tam coś takiego, co starannie ukrywane jest przed oczyma opinji publicznej.

I dziś rano mieszkańcy okolicy, po głuchych krzykach w nocy, obudzeni zostali silnym krzykiem, który jednak był prologiem tego, co za chwilę ujrzano.

Oczom pobliskich mieszkańców i wczesnych przechodniów przedstawiono niezwykły obraz. Do warczącego samochodu ciężarowego, stojącego na ulicy, zaczęto wnosić ludzi, którzy blademi, wychudłemi, pożółkłemi, bez krwi twarzami, ludzi wogóle nie przypominali. Wynoszeni z wnętrza więzienia, jakby w obłędzie, wodząc wzrokiem dokoła, wydobywali z siebie z trudem, jakby dla protestu, jakieś dźwięki. Rozkazy wyższych funkcjonarjuszów policyjnych, warkot ciężarowego samochodu, stuk kopyt koni policyjnych, jęki, wrzaski i dziki śpiew ludzi, wokół otoczonych policją konną i pieszą, robiły wrażenie jakiegoś niedającego się opisać piekła.

Finałem wszystkiego był moment, kiedy samochód ruszył z miejsca, a jakaś kobiecina, skromnie ubrana, rzuciła się na szyny tramwajowe, krzycząc ze szlochem: „Mój syn!"

Mimowoli każdemu nasuwały się na myśl te carskie, otoczone kozakami, kibitki, w których wywożono na Sybir... Podp.: *Jan Bardczak* (Południowa 49).

Takie rzeczy dzieją się w centrum Rzeczypospolitej. Ale kresy — te biedne, umęczone kresy; już i tam nawet ta „opinja" nie sięgnie. Jakże tam hulają! Dobre nastały czasy.

— Chamów trzeba bić! — mawiał komisarz poleski Mięsowicz, którego zmacali powstańcy białoruscy wraz z Downarowiczem.

— Ociec! prać? — pyta się swego zwierzchnika 15 tys. przestępców policyjnych.

Prać! — Więc piorą. Kogo mogą, gdzie mogą i czem mogą. Kolbą, stemplem karabinowym, pięścią, butem szpiclowskim, kijem — w twarz, w brzuch, w pięty — gdzie popadło.

Oto korespondencja z Polesia posła z PPS., Wolickiego, zamieszczona w „Robotniku" (z 21 VIII b. r.). Korespondent opisuje fakt obicia na posterunku w Kożan-Gródku Grzegorza Zimnicza przez „samego" komendanta.

Jak go bito? Jak zwykle: „Oto rozebrano go do naga, mokrą obwiązano szmatą, zakneblowano go i bito w pięty dłutem od karabina, następnie oblewano dla otrzeźwienia wodą i znów powtarzano to samo katowanie. Znęcano się nad nim w podobny sposób przez całą noc, nad ranem zamknięto go do specjalnie urządzonego aresztu z dwoma piecami, gdzie go przy rozpalonych piecach w sierpniu trzymano przez 3 doby, nie dając mu wody, karmiąc go tylko pół funtem chleba dziennie. A dalej lista kljentów p. komendanta: „Długolewicz T. bity po twarzy. Chowiejnowicz G. bity szablą po twarzy, związano mu ręce. Krotyszewski K. bity po twarzy. Komar St. 50 ran, powstałych od uderzenia tępem narzędziem, świadectwo wystawił państwowy szpital epidemiczny w Łunińcu.

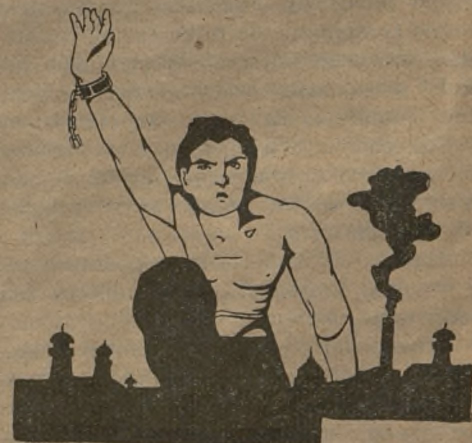
Następujących bito po twarzy, zakładano naboje między palce i gnieciono ręce, następnie wkładano palce między drzwi, które zamykano: 1. I. Łuszczyk, 2. S. N. Panasiowa, 3. Z. Kolsz, 4. J. M. Krotysz, 5. T. Antonowicz, 6. Rimnicz, 7. E. Zimnicz, 8. K. Rudowicz, 9. J. Dołgulowicz (dwukrotnie bity)".

Oto litanja pokrzywdzonych ludzi w ostatnich miesiącach z jednego miasteczka, z jednego tylko posterunku policyjnego.

Co się dzieje na całem Polesiu, o tem tylko wie sam chłop, który boi się przed kimkolwiek wyjawić, kto i kiedy go skrzywdził:

„Biją, panoczku, biją, i wójt bije, i policja i pomieszczyk"— słychać na każdym kroku z ust chłopa poleskiego. Darmobyś się chciał dowiedzieć, kto się znęcał nad nim, gdyż: „panoczek odjedzie — a bić dalej będą".

Dość tego. Bo i pocóż więcej: Rozdzierać szat wzorem dobrych nie maskujących swego współczucia ludzi nie będziemy. Ale gdzieś tam w duszach naszych taka iskra gorze, że światy zapalić gotowa.



Korespondencje z kraju

Kalisz. Kołtuńska drobnoburżuazyjna stęchlizna, odbarwiana w większych zbiorowiskach proletarjackich płomieniami rewolucyjnego ruchu robotniczego — w drugo-

rzędnych miastach prowincjonalnych, gdzie ruch ten z natury rzeczy jest słabszy, występuje w całej swej „krasie“. Tak właśnie jest i w Kaliszu.

O ruchu i życiu młodzieży w tej twierdzy księży prefektów, wstecznictwa i bigoterji, mówić właściwie trudno, — co najwyżej mówić można o jej wegetacji.

Do ostatnich czasów największa ilość młodzieży skupiała się w Tow. Uniw. Robotniczego. Nie znaczy to, by stowarzyszenie owo odegrało w życiu tej młodzieży jakąś pozytywną rolę — poprostu nie zrobiono niemal nic. Na terenie ogólnym urządził zaś T. U. R. raptem kilka odczytów, z których najciekawszym był odczyt księdza Bolko: „O więzieniach bolszewickich“, w którym ony prelegent między innemi obficie gromił... żydów, masonów i socjalistów!!

Prócz tego zorganizowano przy Tow. „niezależne“ Koło Młodzieży Socjalistycznej. Póki nie dawało ono znaku życia, wszystko było dobrze, lecz kiedy sama młodzież, mając dość bezczynności, ośmieliła się pomyśleć o pracy, zacni patronowie partyjni zwęszyli w tem niebezpieczną „antypaństwową“ działalność — Koło najzupełniej bezzasadnie zostało rozwiązane.

Placówką twórczej, społecznej myśli wychowawczej była aż do września r. b. wolnoharcerska żeńska drużyna robotnicza, stojąca na stanowisku ideowem Deklaracji Warszawskiej Spólnoty W. H. i na Zjeździe helenowskim przez usta swych przedstawicielek popierająca akcję socjalistycznej większości Zjazdu.

Tyle o ruchu młodzi robotniczej.

Życie młodzieży szkolnej całkowicie zdławione jest przez gromadę kleru i reakcyjnego nauczycielstwa. Wszystkie szkoły stanowią bogobojne owczarnie swoich przemyślnych duszpasterzy. Nastroje, panujące wśród młodzieży, odzwierciedla m. i. n. p. „Koło młodzieży szlacheckiej“. Nie jest liczne (przyjmuje się tylko członków, mogących wylegitymować się szeregiem pokoleń nieskalanego szlachectwa), stawia sobie jednak śmiałe hasła: zaprowadzenia w Polsce monarchji („pańszczyzny—według słów twórców organizacji - nie da się, niestety, przywrócić, bo chamstwo zanadto się rozpanoszyło“).

Harcerstwo hallerowskie, podobnie jak i w całym kraju, tak i tu stopniowo, lecz skutecznie zamiera.

Mimo całej tej jednak ospałości i zacofania, owładającego życiem miejscowem, nie ujdzie uwagi bacznej obserwującego, że młodzież tutejsza przedstawia wielce podatny teren dla naprawdę twórczych, niezależnych poczynań, teren, na którym możnaby zdziałać dużo.

Kto jednak tę walkę i tę pracę podejmie — dziś jeszcze odpowiedzieć trudno.

E. Leszczycówna.

Kielce. Kielce są chyba jednem z najbardziej klerykalnych miast Polski. Młodzież szkolna nie jest tu zdolna do żadnego, nawet organizacyjnego wysiłku. Cała jej działalność polega na otwieraniu w szkołach szaf z zeszytami, stalówkami i t. p. Zresztą likwiduje się i ten dział — inne istnieją na papierze. Wszystko robi się u nas pod kontrolą kleszej inkwizycji. W gimn. męskiem im. Reja i żeńskiem im. św. Kingi nauczycielki literatury udają się do prefektów z prośbą o pozwolenie na czytanie w klasie utworów Mickiewicza, gdyż niektóre są na indeksie. Ostatnio ks. prefekt Sikorski zabronił czytania wykładów poety z „*Collège de France*“. Należy dodać, że ksiądz ten w klasie pierwszej uprawia bicie dzieci — systemem poznańskim — za drobne przewinienia. Do największego rozwydrzenia doszły prześladowania endeckie w gimn. im. J. Śniadeckiego, którem trzęsie prof. historji, Iwan Biełohołowy, Białorusin, a jednak klerykał i nacjonalista polski o odcieniu monarchistycznym, nawołujący na lekcjach wielkim głosem do utworzenia w Polsce monarchji, z królewiczem dajmy na to angielskim na czele. Połowę swych wykładów poświęca wlewaniu w tępe głowy swych uczniów nienawiści ku żydomasonom, socjalistom i komunistom. Przedmiot swój (historję) wykłada oburzająco tendencyjnie, tak jakby to czynił Jezuita polski na przełomie 17-go i 18-go wieku. Ładne też owoce zbiera ze swych lekcyj!

Teraz parę słów z poza szkoły. W Kielcach, jak możecie się domyśleć, kwitnie zoologiczny antysemityzm. Pozatem wstrząsają miastem orgarniające cały kraj falą terroru, bestjalskie pastwienia się płatnych siepaczy.

Oto fakty: przygnano aż tu rekrutów białoruskich. Ludzi tych nietylko się katuje i kopie, lecz przypala się im dłonie rozpalonem żelazem, gdy nie mogą nauczyć się stania na baczność. Jeden z obywateli kieleckich podał w tej sprawie interpelację do Sejmu, na ręce... posła Zamorskiego (dobrze wybrał!), który odpisał, że sprawa jest w toku, jednak nie może wyjść na światło dzienne, bo co na to powiedzą nasze mniejszości narodowe i zagranica?!!

Widzimy więc, że i w centrum Polski można ludzi torturować, tak jak na „kresach“ i wolno ich żandarmom bić po gołem ciele i oblewać rany terpentyną.

Rajmund Wirski.

Brat Stefan Kornatko

Brat Stefan: mała, barczysta postać, głowa mocno osadzona w ramionach, czoło duże, sklepione. Dusza rogata, przebojowa wola ze stali — budowniczy, organizator. Pracował dla idei i nad sobą, pracował bez przestanku—bo-by zardzewiał. Zawarł się w sobie i duszę skrył, i swą mękę skrył, co go żarła.

Aż osadziła go w miejscu gruźlica. Już nie odzyskał swej mocy i pędu. Legł, a dobiła go zgraja zajadłych szarytek, czyhających na jego duszę. Ocalił ją, mimo niechęci, prób otrucia, głodu, pragnienia, odarty ze światła i ciepła. I zwyciężył.

Ocalił duszę, lecz została jeno formą, niewypełnioną zaprawą czynu.

Umarł u progu czynu.

Brat Zenon Mikol

Nie ma wśród nas brata Zenona. Zgasło to młode życie na progu ideowej pracy tej części młodzieży, niezdeprawowanej niczem, co pełna jest wiary w zaistnienie świata nowego. — Natura rzutka i niezwykle pomysłowa. Wybujała fizycznie, a umysł wzbogacał się z dnia na dzień. Dewizą jego życia to — owo czynienie bez wytchnienia, walka z przeszkodami, jakie narzuca młodym beztreści we mieszczańskie środowisko domowe i szkoła klerykalna. Młody wolnomyśliciel na krótko przed skonem wczytywał się w „Porywy w dal kierunkową“. W pionierów ludzkości zapatrzon, z nich czerpał treść i siłę do walki z krzywdą na każdym kroku, z krzywdą bezlitosną. Zmiotła go gruźlica w b. roku, kiedy słońce wiosenne ciepłem darzyło ziemię, a przyroda budziła się znowuż do życia. Miał lat 17, był uczniem VI kl. gimn. I w Nowym Sączu. Zmarł, zanim zdołał się wypowiedzieć.

Cześć pamięci braci wspólnych dążeń i porywów pionierskich!



Pisma, książki i wydawnictwa

Bezbarwność życia naszej młodzieży dokładnie odbija młoda prasa. Pośród masy

pism i pisemek, czasem tylko znaleźć można próbę wyrwania się z filisterskiej rzeczywistości i to przeważnie kończącą się na ckliwem wzdychaniu.

Bardzo rzadko trafia się czyjeś ostro zarysowane oblicze, słyszy się czyjś męski, oryginalny głos.

Pozatem jednostajna codzienność, mikroskopijne pożądania i nuda.

Do najlepszych pism młodzieży bezsprzecznie należą *„Płomienie“*. Pismo to piękną posiada przeszłość. Był czas, gdy było ono trybuną, z której przemawiała wolna myśl młodzieży z całej Polski, gdy do nowych walk wiodło, gdy było ogniskiem, skupiającem nieliczną, lecz silną swą wiarą grupę. Był czas, gdy „Płomienie“ płonęły.

Lecz życie szło naprzód. Niewielu z „płomienistych“ pozostało takimi, jakimi byli lat temu parę. Część, co słabsi, odeszła, wpadając z powrotem w kolisko życia codziennego, z którego na chwilę wyszła. Inni natomiast poszli dalej, gdzie prowadziła ich myśl krytyczna i żelazna logika życia. Dla tych „Płomienie“ pozostaną na zawsze jasną, promienną smugą w pasmie lat młodych, jako ich pierwszy krok na drodze walki.

Rola „Płomieni“ skończona. Spełniły, co mogły. Dalsze istnienie będzie tylko próbą wskrzeszania pięknej, bujnej, lecz bezpowrotnie minionej młodości. Hasła, co niegdyś budziły i porywały, dziś przeminą bez echa. A nie wierzymy, by poszły naprzód...

Numer sierpniowy (28), upstrzony białemi plamami konfiskaty, słabszy jest nieco, jak i dwa ostatnie, prawdopodobnie z powodu trudności finansowych.

Oryginalny, ostry i barwny wiersz J. Dutkiewicza „Przeciw wojnie“, nastrojowa, lecz nie silna i parokrotnie wpadająca w manierę rzecz „Walka — córa młodości“, przedzjazdowy, konsekwentnie przemyślany, chociaż budzący wiele zastrzeżeń swą „wolnościowością“, artykuł Rakowskiego „O dalszą drogę“, kolorowe i piękne „Legendy tatrzańskie“, obfity i żywy, jak zwykle zresztą, przegląd prasy — składają się na treść.

Wielka ilość drobnych, lecz ciekawych wzmianek i informacyj, dopełnia całości.

Szata zewnętrzna stoi też na wysokim poziomie. Szczególnie piękną jest winjeta „Wici“ Rozwadowskiego.

A jednak nie są to już twory buntującej się twórczej młodości. Minął pęd, minęło rozprężenie walki, przyszło wyczerpanie.

Osobną grupę tworzą pisma harcerskie. W ostatnich czasach znać na nich szalone obniżenie poziomu intellektualnego. Ruch, powstały parę lat temu, jako reakcja przeciwko „Płomieniom“, upada i tym razem, zdaje się, gruntownie.

Oficjalny organ Z. H. P. *„Harcmistrz“*, który przynosił niegdyś poważne i głęboko przemyślane artykuły, obecnie ogranicza się do nieciekawie pisanych sprawozdań



AGITATOR — J. K.

z życia skautowego w Polsce i zagranicą, kompilacyj z książek Baden-Powella i wielkiego działu rozkazów, okólników. Do tego wchodzi, względnie najciekawsza, kronika. Całość mizerna.

Starsze harcerstwo, po paru latach milczenia, wydało jednodniówkę.

„Starsze harcerstwo“. Rzecz beznadziejnie słaba. Większość artykułów poświęcono bezpłodnej gadaninie w sprawie organizacji i programu pracy. Wieczne obracanie się w sferze kwestyj organizacyjnych, formalnych i zupełny paraliż. Kronika kół dowodzi, że ma się już do czynienia z nieboszczykiem.

Najlepiej postawionem pismem dla młodszych harcerzy, jest *„Czuj Duch“*. Lecz i na nim znać upadek. Brak już rozmachu z roku zeszłego. Numery ostatnie przynoszą obszerne sprawozdania ze zlotu ogólnopolskiego Z. H. P. i Jamboree, międzynarodowego zlotu skautowego w Kopenhadze. W każdym numerze parę opowiadań z życia harcerzy. Ideologja wybitnie nacjonalistyczna, a czasem (artykuły Czarnego Kruka) wyraźnie endecka. Razi niegustowna, chociaż bogata szata zewnętrzna.

„Polska Młodych“, pismo kierowane przez harcerzy. Zapowiadało się bardzo szumnie, jako „jedyne, poważne pismo młodzieży“. Tymczasem góra zrodziła mysz. Pierwszy numer słabiuteńki. Artykuł wstępny, pióra redaktora, przynosi rzeczy, znane nam, aż z czasów przedwojennych. „Jesteśmy z tych... którym się znowu jęła marzyć Polska! Ideowo jesteśmy niezależni od żadnej doktryny socjalnej (sic), acz w swoich poglądach nie odosobnieni... Głosimy hasło... miłości do Istoty Wyższej... a dalej hasło miłości wszechludzkiej“. Nam się też niegdyś taka Polska marzyła. Przechodzili też niektórzy z nas podobne fazy rozwoju. Lecz były to czasy naiwnych marzeń chłopięcych. Dalej: „Polska Młodych da głos wszystkim krzywdom ziemi, nie licząc się z nikim i niczem, jedynie ze słusznością sprawy i prawdą“. Trzymamy za słowo. Jeśli będziecie, jak zapowiadacie, „publicznymi obrońcami skrzywdzonych“, jeśli będziecie mieli oczy otwarte, myśl krytyczną, nie-

cofającą się — to staniecie tam, gdzie stoi Polska młodych, walczących, w szeregu walczących świata całego. — Dział literacki zawiera kilka szablonowych poezyj i ładnie napisany, lecz ogólnikowy artykuł red. J. Sosnkowskiego o Żeromskim. Wyjątek z powieści „Pod polską banderą“ B. Pawłowicza, jest bardzo względnej wartości literackiej.

Masa błędów ortograficznych i niedbała korekta dopełniają gorzej niż skromnej treści, to też nic dziwnego, że redaktor wpadł na oryginalny pomysł zrobienia „przeglądu“ błędów na całej połowie ostatniej strony. Brzydki układ graficzny i wysoka cena nie przemawiają bynajmniej na korzyść pisma.

Wśród pism młodzieży szkolnej wybijają się na pierwsze miejsce 2 numery *„Zewu“*, obydwa zresztą skonfiskowane. Ideologja klosowa, rewolucyjna. Ton bojowy, częstokroć siekący razami ostrej ironji. Stanowczo za wiele nawiązywania do aktualnych wydarzeń politycznych, a za mało omawiania spraw zasadniczych, interesujących młodzież. Pismo porusza kwestje wolnomyślicielstwa, religji, militaryzmu. Daje, z zacięciem pisane, przeglądy życia młodzieży i jej publikacyj. Na tle bezbarwnej prasy młodzieży, „Zew“ wybija się swą zwartością, wyraźnie zaznaczonem stanowiskiem i przebojowością.

Zgoła inaczej przedstawia się pismo o podobnej nazwie, *„Nowy Zew“*. Powstaje pytanie, czemu przypisać należy zjawienie się podobnego wydawnictwa. Chyba większej ilości zbędnej gotówki w kieszeni i wolnego czasu, oraz pożądaniu laurów literackich. Miało to być pismo szkolnej młodzieży żydowskiej, obecnie jednak trudno je o to posądzać. Numer otwiera artykuł „Zagadnienia młodzieży“. Frazeologja. Jedynem, wartem podkreślenia zdaniem, je następujące: „Przestańmy innych małpować i zatruwać w sobie najcenniejsze zarodki młodzieńcze“. — Nie wiele więcej mówi „Rzut oka na twórczość Jack'a Londona“. Tłumaczenia Rajzena i Erenburga wypełniają „dział literacki“. Dodać jeszcze trzeba recenzje i sprawozdanie z ostatniego kongresu esperantystów. — Swego czasu mieliśmy nadzieję, że „Nowy Zew“ nie ujrzy światła dziennego po pierwszym numerze. Jesteśmy srodze zawiedzeni.

„Młody Robotnik“, wydawnictwo fabrykantów, redagowany niżej wszelkiej krytyki przez osławionego przywódcę pałkarzy endeckich, Antoniego Opęchowskiego, szpicla, posiadającego pozatem wcale pokaźną sumę innych grzechów na sumieniu.

„Filantropja“ wielkiego przemysłu jakoś nie znajduje uznania młodzieży robotniczej. Brak treści, skandaliczny poziom artykułów, osoba redaktora — sprawiają, że w najbliższej przyszłości pismo to będzie czytanem jedynie przez redakcję i najbliższe otoczenie. Doprawdy, że za takie pieniądze możnaby było sobie i lepszego redaktora zafundować i lepsze pismo wydawać.

„Towarzysz“. Organ Związku Młodzieży Komunistycznej. Numer październikowy przynosi sprawozdanie i rezolucje z IV Kongresu Międzynarodówki Młodzieży Komunistycznej. — Artykuły: „Do nowych walk“, „Nie tędy droga“, „Precz z armją burżuazyjną“, „60-lecie założenia I-ej Międzynarodówki“, „W kraju i zagranicą“ (Kronika), „Międzynarodowa solidarność robotnicza“, „Co się dzieje w więzieniach burżuazyjnej Polski?“, „Koniec prowokatora“, „Warunki pracy rob. młodz.“, „Korespondencje“. — Pismo posiada charakter przeważnie informacyjny.

„Arbeiter Jugend“, dodatek tygodniowy do bielskiego „Volksstimme“, o bladziutkiem zabarwieniu socjalistycznem. Według „Arb. Jug.“, jedyną receptą na zbawienie proletarjatu, jest oświata. Poświęcone wyłącznie sprawom niemieckiej młodzieży robotniczej w Polsce. Daje często ciekawe informacje z życia młodzieży zagranicą. Prowadzi żywą kampanję przeciwalkoholową. Stała rubryka przeciwwojenna.

Pisma młodzieży wiejskiej posiadają wybitnie popularny charakter.

„Drużyna“, pismo hołdujące ideologji endeckiej, z silnem zabarwieniem antysemickiem. Numer październikowy poświęcony jest w dużym stopniu sportowi na wsi. Artykuł o masonerji. Manifest „Do Was młodzi“, nieznanego nam bliżej Franka z pod Miechowa, w kwestji moralności wiejskiej, zawierający m. in. takie kwiatki: „każda panienka i wogóle kobieta... swoją łagodnością, jednem wejrzeniem, może zwyciężyć najzuchwalszego natręta, nawet lwa ujarzmić i do posłuszeństwa sobie skłonić“. Żadnej żywej, nowej myśli. Takie elaboraty walnie się przyczyniają do kompletnego skołtunienia i tak ciemnej naszej wsi.

Nieco odmiennej się przedstawia *„Siew“*, o ideologji ludowcowej, uprawiający kult Piłsudskiego. Przynosi wiele artykułów treści kulturalno-oświatowej, wiadomości ze świata, korespondencje z życia kół. Poziom wyższy, niż „Drużyny“. Jak strasznie smutną jest dola młodzieży wiejskiej, rwącej się do wiedzy i jako jedyny pokarm otrzymującej podobne wydawnictwa.

W roku bieżącym ruch wydawniczy młodzieży akademickiej, znacznie się ożywił. Jedno z pierwszych miejsc przyznać należy *„Głosowi niezależnemu“*. Wysoki poziom teoretyczny, wielka, aż zastanawiająca, doza spokoju i objektywizmu w rozważaniu spornych zagadnień, — zmuszają nawet ludzi nie piszących się na platformę ideową „Głosu“, do przyznania, że ma się do czynienia z pismem, a raczej numerem, u nas wyjątkowo poważnym. Artykuły: A. Kierskiego, „zagadnienie przyszłości w socjalizmie“ i R. Wasserbergera „szukanie drogi“, stanowią część teoretyczną. Szczególnie ciekawym jest, z wyjątkową bezstronnością napisany art. Wasserbergera, poruszający główne zagadnienia nurtujące socjalizm spółczesny: rewolucja, — czy parlamentaryzm. „Na marginesie Deklaracji ideowej“ przeprowadza rewizję sformułowania ideologji. Daje się nieco we znaki inteligenckie traktowanie sprawy. Dodać jeszcze należy 2 artykuły w sprawie rozłamu, przegląd prasy i Academia.

Inaczej ma się sprawa z *„Nurtem“*. Pismo młodzieży „demokratycznej“, bez wyraźnie sformułowanej ideologji, jest odbiciem wszelkiego rodzaju O. M. N'ów, Postępówek i podobnych grup, błądzących pod sztandarem „demokracji“, peowizmu i formułek państwowości polskiej. Opozycja względem wyraźnej bądź co bądź postawy młodzieży prawicowej, zdaje się być tylko chroniczną pozostałością z czasów lat młodych. Jedyną przeszkodą do bliźniaczego w praktyce podobieństwa poglądów, jest szumnie reklamowana „demokracja“, która ma oczy zamknięte na istotne przyczyny nędzy mas roboczych, ciemnoty i biedy chłopstwa, która nie widzi codziennego łamania własnej konstytucji i średniowiecznego znęcania się nad więźniami politycznymi. Poszczególne numery „Nurtu“ poświęcone są pewnym zagadnieniom, np.: ruchowi etycznemu, mniejszościom narodowym, korporacjom. Przynosi wiele informacyj z życia kół naukowych i organizacyj młodzieży, i bodaj jeszcze więcej sensacyjnych kurjerkowych wiadomości i plotek o skandalach na terenie akademickim. Istnienie swe zawdzięcza „Nurt“ kieszeni wydawcy „Kurjera Porannego“.

Pismem wszechpolaków jest *„Akademik“* poznański. Tani hurrapatrjotyzm, antysemityzm, przykrywający pseudonaukową szatą swą goliznę, beznadziejnie słabe rozprawki teoretyczne o nacjonalizmie i jednocześnie wielka ilość wiadomości z życia studentów w Polsce i zagranicą, czynią „Akademika“ raczej pismem informacyjnem prawicy, niż teoretycznym organem.

„Wiadomości akademickie“. Dwutygodnik, piękny papier, ładny druk, nieciekawe artykuły. W nr. 1, art. „II Kongres C. I. E.“ poucza nas, jak się prowadzi na wielką skalę „politykę akademicką“, jak wiele zawdzięcza Polska cała „pełnej czaru“ (sic) osobie kol. Jundziłła — Balińskiego. Zakulisowa strona kongresu, gdzie się „rozstrzygały losy narodów“, nie przedstawiała się zbyt poważnie. Bale, bankiety, rauty, pijatyki, walnie się przyczyniły do „zwycięstwa“ polskiego stanowiska. Delegaci rozjechali się, uwożąc z sobą miłe wspomnienie „staropolskiej“ gościnności, poznawszy dokładnie kraj w dworach ziemiańskich, na balach i na dnie kieliszka. „O czem się w Elmau głośno nie mówiło“ — daje niemniej pouczający obrazek, jak to dla pojednania młodzieży akademickiej różnych narodów tworzyło się małe i duże Ententy i stosowało inne niezawodne środki. — W nrze 2 zwraca na siebie uwagę rzeczowy i przemyślany art. Chwalewika „Rezultaty II Kongresu C. I. E.“ z wszechpolskiego punktu widzenia. — Korespondencje z Paryża, opisy wycieczek, kronika, olbrzymie wyciągi statystyczne, wypełniają

resztę szpalt. Wielka ilość ogłoszeń syndykatów, restauracyj, banków, jak i w „Akademiku“ zresztą, dowodzi, że pismo nie jest niemiłem oku silnych świata tego i że synkowie nie zawiodą nadziei ojców.

Tak się ogólnie przedstawia stan młodej publicystyki.

Obok błogiego kołtuństwa i sytej bezmyślności jednych, beznadziejnie małe horyzonty myślowe i codzienność drugich, silna i namiętna, dławiona i krępowana starannie walka trzecich.

Tak wygląda nasze młode pokolenie. *l.*



Listy pionierskie

Przychylając się do życzenia autora, chętnie zamieszczamy jego list, jako jedno z pierwszorzędnych zagadnień. Redakcja.

Do Siostry I. J.

Droga Siostro!

Kilka tygodni temu poruszyliśmy kwestję wyjątkowej dla nas, socjalistów, doniosłości. Uzupełniwszy mój pogląd na te sprawy, chciałbym podzielić się nim również i z resztą naszych braci i sióstr. Dlatego list mój przesyłam redakcji „Pioniera“, która zgodzi się — mniemam — na jego zamieszczenie.

Zastanawialiśmy się — Siostro — nad często dość spotykanem twierdzeniem, że co innego tarcia i walki ideowe, a co innego osobiste stosunki. Zgodziliśmy się, iż u podstaw tego mniemania tkwi mylne założenie, jakoby różnice w „zapatrywaniach“ sprowadzały się do kwestji „poglądów“, do różnic w typie i wynikach ściśle intellektualnego procesu „rozważań“. Zapoznaje się, iż wszelkie poglądy — stany świadomości — są już czemś wtórnem, że pod wszelkiemi zapatrywaniami ukrywają się zawsze określone nastawienia emocjonalne. Różnice w poglądach wskazują na pierwotniejsze różnice w osobowości, w postawie psychicznej, — na różnice etyczne.

Poddane przez nas krytyce twierdzenie służy zazwyczaj do usprawiedliwiania życiowego oportunizmu, przestawania z ludźmi, obcymi nam ideowo, tkwienia i *wiązania się z wrogiem nam burżuazyjno-drobnomieszczańskiem środowiskiem,* wreszcie zaś do usprawiedliwiania *braku stanowiska ideowo-pedagogicznego* wobec tych, z którymi nasze stosunki nazywamy „osobistemi“. Mówi się, że ktoś jest miłym, że ciekawi nas, że czujemy się z nim dobrze i to ma decydować zarówno o samym fakcie obcowania z nim, jak i o *charakterze* tego obcowania. W ten sposób, nie wglądając w treść wewnętrzną danego człowieka — warunkującą właśnie jego „zapatrywania“ — w istocie traktuje się go nie jak człowieka, lecz jak rzecz, jak przedmiot, — jak traktuje się laski czy kapelusze. Zapominamy przytem i o własnem człowieczeństwie, o swem stanowisku. A mamy go wszak nie od święta, lecz zawsze, w każdej chwili istnienia.

Nieustannie jestem źródłem, dzierżycielem i wyrazem moich dążności. — Tak winniśmy sobie powiedzieć. — Nigdy nie schodzę z posterunku i zawsze jestem żołnierzem. Nikt i nic zluzować mię nie może. Każda chwila, to walka. Ustawicznie jestem przed sobą odpowiedzialny. Każda miniona chwila, to dokonane, niepowrotne. Każdy moment mojego życia, to ślad we mnie, ślad niezatarty – to *wkład lub ujma w poza mną istniejącem,* to wieczny splot następstw, skutków, rzeczywistość, za mojem, tak, za mojem pośrednictwem powołanych. I ja to wiem — na tylem świadom. Zawsze też pozostaję całym sobą. Niema we mnie poszufladkowań — być ich nie może. Chcemy zresztą stanowić całość; człowieczeństwo nasze — to właśnie jedń psychiczna, nierozerwalna ciągłość i tożsamość. Każde nasze drgnienie musi mieć sens całego naszego życia. Wobec naszych nie wolno nam być urzędnikami. Idea nasza nie powstaje z przymusu — byłaby bez znaczenia. Idea nasza, to też nie rozrywka. Niema tu godzin biurowych, niema i pozabiurowych. Idea nasza z nas ma się rodzić i całych nas obejmować. My nią, a ona nami być winna. Nic, coby pod dobro, ideę naszą nie podpadało, w nas niema, — niema też w świecie ludzkim poza nami. Bierna przeto postawa wobec człowieka — wobec kogokolwiek — a percypowanie jeno wrażeń, przezeń powodowanych, lub bezpłciowe stawanie się przedmiotem jego wrażeń i wzruszeń – to jałowość i zdrada wobec siebie. Bo „my“, to nie wrażenie i gest, a nasza treść i czyn. Tylko w tej jednej, ostatecznej treści i przez nią jesteśmy ludźmi. Wszystko, co w nas jest, podlega tym samym sprawdzianom; jeśli nie zdolne są objąć wszystkiego, — brak im pełni i mocy, — nie zyskaliśmy jeszcze człowieczeństwa, świadomej harmonji i ześrodkowania. Człowiek — to to, co w nim zapanowało; a to, co zapanowało, to właśnie jego idea. Człowiek, to panujący w nim ideał. Osobowość nie spojona, rozrywana, ścierająca się — to zaródź człowieka, to gleba dopiero i ziarno. Jako człowiek istnieję wobec innych w etyczno-ideowej mojej postawie, w wymogach, w oddziaływaniu; spodziewam się czegoś po nich — dla idei mojej — i czegoś się od nich domagam, — chcę dla nich od siebie. To tworzy dopiero rzetelny stosunek wobec ludzi, wobec jednostek i wobec grup społecznych.

Pionierskie cześć! *Brat Mrok.*

Redakcja ma głos

Nie pójdziemy ubitą drogą w szukaniu łączności z czytelnikami „Pioniera“. Bo i po co? Nie za pośrednictwem ankiet bowiem chcemy utrzymywać stały kontakt z czytelnikiem, nie na tej drodze pragniemy poznać sąd czytelnika o naszem przedsięwzięciu i jego uwagi krytyczne. Czytelnik napisze do nas sam. Pisać zaś będzie nietylko o piśmie, lecz także o tem, co nas wszystkich jednako zajmuje, jako walczących w jednym szeregu społecznym. Bracia i siostry! — czekamy na Wasz odzew!

■ ■

W numerze niniejszym pominęliśmy, z powodu braku miejsca, cały szereg działów, które z pewnością uwzględnimy w następnym. Mówimy tu o dziale literackim, sportu robotniczego, korespondencyj zagranicznych. Również z tego powodu nie mogliśmy dać większej ilości notatek do rubryki „Wojna — Wojnie“ (wybaczcie nam, że się przedstawia dość mizernie!). W przyszłości — w niedalekiej przyszłości będzie lepiej! — Zapewniamy!

■ ■

Do najbliższego numeru (grudniowego) zapowiedziane są już następujące artykuły: o pionierstwie (szczegółowy rys pracy pionierskiej); odpowiedź na artykuł dyskusyjny, zawarty w tym numerze; o zagadnieniu etyki w życiu socjalisty; w dziale literackim ukaże się monografja o zapomnianym poecie-rewolucjoniście Licińskim.

■ ■

Na luty, t. j. na czwarty z kolei zeszyt „Pioniera“, zapowiadamy numer specjalny, międzynarodowy. Z jednej strony zawierać on będzie cały szereg korespondencyj zagranicznych z różnych krajów i różnych części świata (doprawdy tak będzie!), z drugiej zaś strony zamieścimy szczegółowe dane z życia młodzieży mniejszości narodowych, zamieszkujących Polskę, ze szczególnem podkreśleniem nurtujących je prądów rewolucyjnych. Niechaj to będzie świadomym wyrazem naszego międzynarodowego stanowiska, niechaj świadczy, iż nie zamykamy się w ciasnym zakresie jednej narodowości.

■ ■

Wynikiem zbiorowej twórczości naszej winien być „Pionier“. Dlatego też wzywamy Was, bracia i siostry, do nadsyłania artykułów, utworów literackich, notatek i t. p. Szczególnie potrzebne nam są korespondencje krajowe z życia młodzieży danego środowiska prowincjonalnego. Aby Wam ułatwić pisanie takowych, podajemy powyżej schemat takiej korespondencji.

Omówić należy w kolejności:

a) działalność pionierską (sprawozdanie);

b) życie młodzieży robotniczej i jej organizacyj;

c) życie młodzieży szkolnej i jej organizacyj;

d) stosunek do młodzieży starego społeczeństwa, władz, szkoły, duchowieństwa, organizacyj politycznych i kulturalno-oświatowych;

e) miejscową prasę młodzieży;

f) wszelkiego rodzaju akcje i poczynania.

Korespondencję poprzedzać należy ogólną charakterystyką środowiska.

■ ■

Finanse „Pioniera" nie mogą się przedstawiać zachwycająco – rozumiecie to sami. Nasz skromny fundusz prasowy, który pozwolił nam pierwszy numer pisma oddać do druku i zapłacić pierwszą ratę, jest owocem naszych starań, uciułaliśmy go sami, sumując zebrane grosze na listach składkowych. Ale w ten sposób bytu pisma zabezpieczyć nie możemy, poparcia ze strony możnych tego świata nie mamy i nie chcemy mieć. Liczymy tylko na Was, bracia i siostry!

■ ■

Zdziwi wielu niepomiernie nasze milczenie w odniesieniu do incydentu (właściwie całego szeregu incydentów) z Ciołkoszem, zaszłego na ostatnim Zjeździe W. H., a raczej przemilczenie oceny tego incydentu. Czynimy to przedewszystkiem dlatego, że uważamy, iż szerokie omawiawianie tych spraw byłoby robieniem „wiele hałasu o nic", ściślej — o rzecz drobną. Bo — doprawdy — wystąpienie trzech ludzi z organizacji pionierskiej i przejście nad tą sprawą do porządku dziennego, jak to sobie rozsądnie postąpił Zjazd, — to incydent godny li-tylko suchej, beztronnej, kronikarskiej wzmianki. Niczego więcej.

Zresztą — mamy czas...

■

Kolportuj „Pioniera"! ▪ 10% rabatu do 25 szt., 30% od 25!

WARUNKI PRENUMERATY: KWARTALNIE 1.50 ZŁ Z PRZESYŁKĄ

CENY OGŁOSZEŃ: CAŁA STRONA 150 ZŁ; PÓŁ STRONY 75 ZŁ; 1/3 50 ZŁ; 1/6 25 ZŁ; 1/12 12.50 ZŁ; — W TEKŚCIE O 100% DROŻEJ

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STEFAN LENCZEWSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: NOWY SĄCZ — UL. DŁUGOSZA 46 — ROBOTNICZA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

TELEFON Nr. 70 Z DRUKARNI ZYGMUNTA JELENIA W TARNOWIE — UL. WAŁOWA 4 — POD ZARZĄDEM WŁADYSŁAWA MROZA